

PKS
GORZÓW WLKP.

**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania
szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• PAŹDZIERNIK 2016 • NR 10/2016 (22)

GORZÓW... to brzmi dumnie! Niech Gorzów będzie Gorzowem!

Podsumowanie dyskusji na temat skrócenia nazwy Gorzów Wielkopolski na s. 9-16



fol. Archiwum

Gorzów jak był w nazwie Wielkopolski, tak pozostaje.

Mimo iż poza ewentualnym sentymentem nie przemawia za tym żaden inny argument, zaś koszty odrzucenia Wielkopolski właściwie są żadne i nie dotyczą w żaden sposób mieszkańców. Za to brak Wielkopolski w nazwie Gorzowa niesie ze sobą wiele korzyści. Ale trzeba o tym z mieszkańcami porozmawiać i przekonać ich do tego. No cóż, widać rządzący miastem są tak zapracowani i zajęci innymi sprawami, że w żaden sposób nie są w stanie pomyśleć o poważnym potraktowaniu swego miasta. Nawet prezydent Jacek Wójcicki, który obiecał publicznie stanowcze działania w tej sprawie.

Za to wydaje się kolejny raz ogromne pieniądze na opracowanie tzw. marki miasta, czego można było uniknąć, bo i tak nie będzie wynikać nic tego, czego sami już nie wiemy. Zamiast postawić na sprawdzone działania, przymioty i atuty, szuka się czegoś, co dopiero może zaistnieć szerzej w świadomości społecznej, ale nie musi. Jak mityczna „przystań”, która nie może przestać być przedmiotem kpín i śmiechu. Po co więc porywać się na coś, co jest całkiem zbędne albo oczywiste, a sporo kosztuje i staje się zwyczajnym wyrzucaniem pieniędzy w otchłań Warty.

Nie wiem czy śmiać się przez łzy, czy płakać śmiejąc się, kiedy czytam lub słyszę np. o Lubuskim Urzędzie Wojewódzkim w Gorzowie Wielkopolskim koło Poznania albo o lubuskim byłym pośle z Gorzowa Wielkopolskiego na Dolnym Śląsku... A Gorzowa z Chorzowem bez Wielkopolski nikt raczej nie pomyli. Pod warunkiem, że Gorzów będzie Gorzowem. Dlatego w naszej gazecie przedstawiamy mocne za tym argumenty

JAN DELIJEWSKI

7 października 2016
piątek 19:00
sala koncertowa

FILHARMONIA
GORZÓWSKA

**GENIUSZ NA AFISZU
BEETHOVEN
i MOZART**
KONCERT SYMFONICZNY

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Ewa Strusińska / dyrygent
Emilian Madej / fortepian



Filharmonia /
estradio, wagaell

gorzów

KALENDARIUM Październik 2016

- 1.10
1960 r. - wznowił działalność Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.
- 1989 r. - rozpoczął działalność Dom Brata Alberta w Gorzowie; do nowo urządzonego schroniska dla bezdomnych przy ul. Jerzego 23 trafił pierwszy bezdomny.
- 5.10.
1985 r. zm. - Piotr Wysocki (87 l.), powstaniec wielkopolski, pierwszy po wojnie prezydent Gorzowa (1945-1947), następnie prezydent Piły i starosta powiatowy w Szczytnie.
- 6.10.
2001 r. - gorzowianom udostępnił po raz pierwszy lodowisko na „Słowiance”.
- 9.10.
1969 r. - w obecności prawie 17 tys. kibiców, co było rekordem frekwencji, na stadionie przy ul. Śląskiej rozegrany został międzynarodowy mecz towarzyski, w którym Stal Gorzów, jako nowo kreowany mistrz Polski, pokonał mistrza ligi angielskiej Poole Pirates 48:30.
- 1901 r. ur. się - Irena Byrska, aktorka i reżyser teatralny, b. dyrektor gorzowskiego teatru, (1963-1966), zm. w 1997 r.
- 11.10.
1929 r. ur. się - Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, em. nauczycielka i działaczka charytatywna, założycielka Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, honorowy obywatel miasta, zm. w 2013 r.
- 12.10.
2013 r. zm. - hm. Sylwester Kuczynski (65 l.), działacz harcerski, turystyczny i żeglarski, pierwszy komandor Harcerskiego Klubu Żeglarski „Panta Rhei”, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), b. kierownik Klubu Nauczycielskiego (1989-2012), b. radny (1984-1990); zginął w katastrofie śmigłowca k. Nowego Miasta n. Wartą.
- 14.10.
1908 r. zm. - Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz (77 l.), szlachcic polski pochodzenia tatarskiego z Nowej Wsi pod Bledzewem, oficer pruski garnizonu landsberskiego, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, fundator cmentarza przy ul. Warszawskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób.
- 2009 r. zm. - Kazimierz Furman (60 l.), poeta.
- 15.10.
1914 r. - pierwszy pociąg przejechał po gorzowskim wiadukcie, zakończono też przebudowę dworca głównego.
- 16.10.
2000 r. - oddano do użytku nowe rondo na ul. Walczaka.
- r19.10.
1990 r. zm. - Leon Kruszona (81 l.), pionier miasta, b. wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i pierwszy przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948).
- 20.10.
1986 r. - rozpoczął działalność nowo wybudowany szpital wojewódzki przy ul. Dekerta.
- 22.10.
2007 r. zm. - Bożydar Bibrowicz (63 l.), działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na

Kuna zawdzięcza mu drugie życie

2 września 2016 r. zmarł kapitan Jerzy Hopfer.



fol. Archiwum

Był znany w naszym mieście przed wszystkim z odbudowy zabytkowego lodolamacza Kuna i jako jej wieloletni kapitan. Był posłem na sejm i radnym miasta Gorzowa, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Honorową miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Miał 70 lat.

Jerzy Hopfer urodził się w 1946 r. Pile, ukończył studia na wydziale administracji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika (https://pl.wikipedia.org/wiki/Uniwersytet_Miko%C5%82aja_Kopernika_w_Toruniu) w Toruniu (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Toru%C5%84>) i zawodowo całe życie związany był z wodą pracując w nadzorze wodnym i realizując się jako kapitan żegluga śródlądowej. To m.in. z jego inicjatywy powstało Stowarzyszenie Gorzowskich Wodniaków, które przywróciło do życia lodolamacz Kuna, w czym była jego największa zasługa. Był ewangelikiem augsburskim związanym z parafiami w Pile ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Pi%C5%82a_\(miasto\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pi%C5%82a_(miasto))) i Gorzowie.

Kilka lat temu kapitan Jerzy Hopfer tak mówił o sobie i naszym mieście: *Przyjechałem tu w 1983 roku, jak na zesłanie i nie wiedziałem, że zakotwiczę na dłużej. Wsiąłem jednak na dobre. Gorzów ma dwa oblicza. Z jednej strony ze względu na położenie ma predyspozycje i inklinacje do bycia taką regionalną metropolią. Z drugiej strony zaś jest bardzo prowincjonalny, co jest chyba konsekwencją tego, że przez kilkadziesiąt lat leżał na peryferiach kraju, to tu się Polska kończyła. Dopiero od niedawna, po wejściu do Unii Europejskiej i otwarciu granic, Polska się tutaj zaczyna. Potrzeba więc czasu, żeby ten prowincjonalizm stąd uleciał.*

DEL.

Jerzy Padewski już nie pojedzie

6 września 2016 r. w wieku niespełna 78 lat zmarł Jerzy Padewski.



fol. Archiwum

Już za życia stał się legendą gorzowskiego żużla. Był ostatnim z wielkich zawodników Stali pamiętający starty w drugiej lidze w latach 50. Był wielokrotny medalistą mistrzostw Polski i reprezentantem kraju.

Jerzy Padewski urodził się 16 października 1938 roku w Pińsku. Karierę sportową rozpoczął w 1956 roku, przy czym w lidze zadebiutował dwa lata później. Najpierw jeździł ze Stalą Gorzów w II lidze, a po awansie do ekstraklasy startował aż do 1977 roku. W 1972 r. został na jeden sezon wypożyczony do Startu Gniezno.

Był czterokrotnym drużynowym mistrzem Polski (1969, 1973, 1975-76), w dorobku ponadto miał sześć srebrnych medali z lat 1964-66, 68, 71 i 74. Finalista indywidualnych mistrzostw świata z 1968 roku (rezerwowo), czterokrotny finalista IMP i tyleż samo razy Złotego Kasku. Wielokrotnie powoływany do kadry narodowej. Jeszcze w trakcie kariery zajmował się szkoleniem młodych zawodników. Po odstawieniu motocykla jeździł taksówką, przez pewien czas zajmował się nawet hodowlą kurczaków w Karninie. Był oddanym kibicem żużla, do ostatnich dni chodził na stadion Stali. Przed niespełna rokiem z okazji 77 urodzin w alei gwiazd na koronie obiektu im. Edwarda Jancarza została odsłonięta pamiątkowa tablica z odcisniętą dłonią Jerzego Padewskiego.

RB

W poszukiwaniu osób bezdomnych

W naszym mieście przebywa obecnie około 200 osób bezdomnych.

Przed nami okres jesienno-zimowy, który jest dla nich szczególnie trudny i niebezpieczny. Dlatego w Gorzowie ruszyły zwiększone patrole streetworkerów, pracowników socjalnych z sekcji do spraw bezdomności, strażników miejskich i funkcjonariuszy policji. Sprawdzają oni każde miejsce w którym mogą przebywać osoby bezdomne: pustostany, altanki, klatki schodowe, miejsca w centrum miasta. Dzięki takim działaniom w ubiegłym roku kilkanaście osób trafiło do noclegowni, kilka rozpoczęło leczenie. Ważne jest bez-

pieczeństwo, ale przede wszystkim gotowość do podjęcia zmiany. To często bardzo długi proces, ale dzięki pracownikom Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie każda osoba chcąca wyjść z bezdomności, może liczyć na profesjonalną pomoc.

Informacje o osobach bezdomnych można zgłaszać, ale także szukać pomocy dla nich pod adresem: Gorzowskie Centrum Pomocy Rodzinie i Polityki Społecznej, ul. Walczaka 42, tel. 95 715-13-60, e-mail: sekretariat@gcpr.gorzow.pl

UM/RED

Z biletem w smartfonie

Nie masz biletu na autobus? Kup przez internet!

Przy pomocy smartfonu pasażerowie komunikacji miejskiej mogą teraz kupić bilety okresowe (siedmiodniowe, czternastodniowe, miesięczne i trzymiesięczne). Dzięki aplikacji mobilnej GoPay. Usługa jest dostępna eksperymentalnie do końca roku.

Aplikacja umożliwia także zakup biletów jednorazowych, które są sprzedawane przez innych operatorów. Usługa będzie aktywna przez całą dobę, we wszystkie dni

tygodnia. Bilet kupiony w taki sposób wystarczy przechowywać w telefonie lub wydrukować. Informacje o sposobie korzystania z aplikacji znajdują się w autobusach, a także w gablotach przystankowych.

Testy potrwać do końca roku. Po tym czasie zostanie podjęta decyzja w zakresie wprowadzenia na stałe sprzedaży biletów okresowych w takiej formie.

RED.

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskappresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codzienne nowe informacje, opinie, komentarze •

Wiosną jest szczaw i pokrzywa, później morwa i śliwki

Wegetarianie mogą przeżyć w mieście smacznie jedząc.

Konfitury ze śliwek miejskich, mus jabłkowy z jabłek zebranych w miejskiej przestrzeni. Herbata z ziółek też zebranych w przestrzeni miejskiej... Jak dowodzi kilka osób, da się przeżyć. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie rośnie coś, co się nadaje do jedzenia. Kilka osób wie.

Spotykamy się wczesnym wieczorem. Jeszcze nie jest ciemno, ale już nie na tyle jasno, żeby ktoś się mógł przyczepić. - Bo wiesz, zbieranie owoców z miejskich zasobów zawsze budzi jakieś zadziwienie - mówi Ulka. Nie chce zdjęć ani innych informacji, które ją mogłyby zidentyfikować. Pracuje w dobrej gorzowskiej firmie. Ale ma fioła, albo, mówiąc jej językiem, dziwną skłonność do zagospodarowywania tego, co się marnuje, a marnować nie powinno. Ma na myśli to, co się marnuje, a można przerobić na smaczne jedzenie.

Szczawiem i pokrzywą się zaczyna

Żniwa jedzeniowe w przestrzeni miejskiej zaczynają się dość wcześnie. Bo na początku wiosny, kiedy pojawia się pierwszy szczaw i młoda pokrzywa. Ulka pokazuje miejsca, do których można dojechać miejskim autobusem. - Nikt nie patrzy podejrzliwie, kiedy ktoś przy Kanale ulgi zbiera sobie jakieś zielenko - mówi i w trawie sprawnie wyluskuje liście szczawiu. Podaje do spróbowania. Smaczne, cierpkie, zielone. I tłumaczy - ty znasz szczaw ze słoiczek kupowanych w zieloniakach. Ja znam z tej łąki (łąka jest przy byłym brodzie na Kanale). Zbieram, gotuję zupę a resztę zaprawiam. Prosta to czynność. Szczaw trzeba zebrać, opłukać, posiekać, dodać soli, niezbyt dużo. Potem zapakować do słoicz-



ków i jest. W spiżarni stoją i czekają na zimę. Bo jak mówi Ula, jest jak znalazł, wystarczy słoik otworzyć i zupa marzenie jest. Nie dodaje ani nie tłumaczy, skąd bierze inne składniki, bo to nie kwestia. W maju zbieramy pierwszy szczaw.

Ale w maju też zbieramy pierwszą pokrzywę. Ulka robi z niej sałatkę. - Naucazuje miejsca, do których można dojechać miejskim autobusem. - Nikt nie patrzy podejrzliwie, kiedy ktoś przy Kanale ulgi zbiera sobie jakieś zielenko - mówi i w trawie sprawnie wyluskuje liście szczawiu. Podaje do spróbowania. Smaczne, cierpkie, zielone. I tłumaczy - ty znasz szczaw ze słoiczek kupowanych w zieloniakach. Ja znam z tej łąki (łąka jest przy byłym brodzie na Kanale). Zbieram, gotuję zupę a resztę zaprawiam. Prosta to czynność. Szczaw trzeba zebrać, opłukać, posiekać, dodać soli, niezbyt dużo. Potem zapakować do słoicz-

Przy okazji zbiera też małe liście mlecza. - Tego też jakoś nikt nie zbiera, a szkoda, bo to bardzo smaczne ziele. Francuzi z tego sałatki robią. U nas nikt - mówi.

Dlatego zbieramy liście mlecza.

Czerwiec, czyli morwa

Spotykamy się kolejny raz, już jest czerwiec. Zaczyna dojrzewać morwa. To takie drzewo, o którym nikt praktycznie nie myśli, że można je wykorzystać do jedzenia. Ulka prowadzi na Zawarcie.

- Zobacz, to się zwyczajnie marnuje. Owoce morwy tylko czekają, aby je zerwać - mówi. Owoce morwy występuje w dwóch postaciach - białej i takiej fioletowej. Mocno dojrzalej. Obie są smaczne. No i zbieramy. Ula metodycznie. Dzieli owoce, które wyglądają jak małe gronka. I przekonuje, spróbuj. Morwa rośnie przy ulicach, po których jeżdżą samochody. Jest ruch, ale to się nie przekłada na morwę. - Wiesz, teraz jest tak, że samochody już tak nie dają spalin, jak jakiś czas temu. Dziś można zbierać morwę bezpiecznie - mówi Ula.

Z białej i czarnej, po prawej granatowej morwy,

można zrobić sporo rzeczy do jedzenia. Może być dżem, może być konfitura, może być nalewka. Ta ostatnia to dość droga jest, bo potrzebny jest alkohol. A Ulka nie lubi alkoholu, więc zostają dżemy i konfitury. - Wiesz, uczyć się robić musztardę. Morwową musztardę. Bo to trudne mówi.

Lipiec, sierpień, śliwki i nie tylko

Końcówka lipca. Ulka ma jedną misję. - Zbieramy śliwki z drzewek w centrum. Ubierz się tak na ciemno - mówi. Spotykamy się w rzeczywistym centrum. Bo w samym centrum rosną śliwy, śliwo coś tam, jabłonie. Zbieramy owoce. Ulka się cieszy. - Zobacz, tyle dobra się marnuje. Tyle dobrych rzeczy można na jedzenie przerobić.

Obrywamy miejskie frukta. Śliwki pod naszymi stopami zamieniają się w maź. Te co spadły. Ulka ubolewa, że tyle dobra się zmarnowało.

A potem pada krótki komunikat. Jedziemy na Stilon. I tam już sama radość dla wege. Bo i śliwki, bo i jabłka, bo i ziola.

Wege w natarciu

W mieście jest wiele różnych miejsc, gdzie można znaleźć coś do jedzenia dla wegetarian. Nie tylko miejskie skwery. To też opuszczone działki miejskie. Działki, które kiedyś uprawiali ludzie, a potem los sprawił, że ostały się same. Stale tam coś rośnie. Ulka prowadzi mnie na takie opuszczone i tłumaczy, że frukty z tych miejsc nie mogą się marnować. Nie powinny.

Nikt w mieście nie patrzy na wege, bo zwyczajnie mało ich jest. Ale są. I wykorzystują sferę miejską do zapotrzenia własnej piwnicy. Ulka mówi, nikt nas nie rozumie. I nas przegania. Dlatego jak się z nią umawiam, to na ciemno się ubieram.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Październik 2016

Siedlicach i Nowego Towarzystwo Upiększania Miasta, inicjator „Kapsuły czasu”.

● 23.10.

1959 r. - zarządzeniem Dyrektora Generalnego Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Mechanicznego Zakładom Mechanicznym „Gorzów” powierzono całkowitą produkcję ciągników C-451; w tym samym roku rozpoczęto też produkcję ciągnika gaśnicowego Mazur D-40

● 24.10.

1994 r. zm. - Edward Pilarczyk (59 l.), b. żuźlowiec i legendarny mechanik motocyklowy.

● 25.10.

2003 r. - otwarto oficjalnie nowo zbudowaną ul. Słowiańską, a nazajutrz - dwujezdniowy fragment zachodniej obwodnicy miasta od ronda Kasprzaka do granicy miasta (ul. Poznańska).

2007 r. - wieczornym bezpłatnym seansem anim. komedii amerykańskiej „Ratuj” kino „Kopernik” zakończyło swą 32-letnią działalność.

● 26.10.

2000 r. - w Gorzowie otwarty został wówczas największy na Ziemi Lubuskiej, dom handlowy „Panorama”; w budynku tym uruchomiono pierwsze w regionie schody ruchome.

2007 r. - ruszyło multikino „Helios” w „Askaniu”.

1960 r. zm. - Edward Stapf (46 l.), lekarz-chirurg, ordynator i dyrektor szpitala w Gorzowie (1953-1958), autor pierwszej w historii Gorzowa operacji na otwartym sercu, przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.

● 28.10.

1945 r. - ks. Edmund Nowicki, administrator apostolski Kamieński, Lubuski i Prałatury Pińskiej, dokonał ingresu do gorzowskiej katedry.

1971 - odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w gorzowskiej filii WSWF.

1992 r. zm. - Zdzisław Morawski (66 l.), pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK.

● 29.10.

1980 - otwarty został Klub „Pod filarami”, którego kierownikiem był wówczas Zbigniew Siwek, po którym pałeczkę przejął Bogusław Dziekański;

1924 r. ur. się - Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy (1965-1966), patron gorzowskiej biblioteki, zm. w 1998 r.

● 30.10.

2000 r. - oddany został do ruchu nowy most na Kanale Ulgi wraz z estakadą nad Zamościem i rondem przy ul. Kasprzaka

● 31.10.

1977 r. - linia tramwajowa nr 1 została przedłużona do Wieprzyc, jednocześnie uruchomiono linię nr 4 na trasie pętla przy „Silwanie” - Dworzec.

2010 r. - udostępniono do ruchu zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48

Przychodzi tutaj cała rzesza ludzi bezdomnych

Trzy pytania do Haliny Stanickiej-Fechner, kierownika biura PCK w Gorzowie

- Ilu ludziom w mieście pomaga Polski Czerwony Krzyż?

- Liczba beneficjentów jest dość spora i ona się ciągle zmienia. Obecnie jest to około 3 tys. osób. Są to osoby, które przychodzą stale, ale proszę pamiętać, że są to osoby samotne, ale i też matki wielodzietnych rodzin. Dlatego ta liczna grupa ludzi, którym pomagamy, jest zmienna. Poza tym przychodzi do nas cała rzesza ludzi bezdomnych.

- Jakiego rodzaju pomoc PCK świadczy tym ludziom?

- Przede wszystkim pomoc rzeczową, czyli ubieramy ludzi. Prowadzimy zbiórki odzieży do kontenerów, ale też ludzie przynoszą nam odzież do magazynów. Mamy jej sporo, więc potrzebujący dostają od nas ją nieodpłatnie. Oczywiście dbamy o to, aby ludzie nie wykorzystywali sytuacji i na przykład nie dajemy dziecięcych ubrań tym, którzy nie mają dzieci. Podobnie też nie dajemy więcej rzeczy bezdomnym, bo oni je po prostu zniszczą. Nam zależy na racjonalnym wykorzystaniu pomocy.

- Jeśli ktoś chciałby was wspomóc, to w jaki sposób może?

- Można nas wesprzeć finansowo i rzeczowo. Jeżeli ktoś ma w domu ubrania, których już nie nosi, a nie są zniszczone, może je przynieść do nas. Nie przyjmujemy trwałej żywno-



Fot. Renata Ochwat

ści, ponieważ nasze magazyny nie są dostosowane do jej przechowywania. Natomiast w okolicach świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy zbieramy taką żywność i natychmiast ją przekazujemy potrzebującym. Wówczas też zakupujemy żywność. Także wówczas prowadzimy akcję zbiórki w Tesco pod hasłem „Zmień głodne dzieciństwo na godne”. Nasze biuro przy ul. Chrobrego 28 jest czynne od poniedziałku do piątku od 8.00 do 15.00 i w tych godzinach można do nas się zgłaszać.

RENATA OCHWAT

Gorzowianie sięgają po dobrą i rozrywkową literaturę

Trzy pytania do Daniela Puczyłowskiego, właściciela księgarni „Daniel” przy ul. Chrobrego

- Czytamy dzisiaj książki?

- Czytamy, czytamy. Z tym czytelnictwem jest owszem tragedia, ale ta tragedia trwa już wiele lat. Osiągnęliśmy poziom czytelnictwa w Grecji czy Portugalii, bo Hiszpania nas ostatnio wyprzedziła. Oznacza to, że czyta około 40 procent społeczeństwa i takie same liczby dadzą się odnieść do Gorzowa. No i to jest w miarę stabilna granica.

- W takim razie co gorzowianie czytają?

- Głównie popularną literaturę. Proszę pamiętać, że czytanie jest też rozrywką, czymś przyjemnym. Książki i czytania nie można traktować tylko w kategoriach inteligencji. Książka jest alternatywą rozrywki. Mamy kilka megaprzebojów lata. I tak bardzo dobrze schodzi najnowsza książka Katarzyny Grocholi „Przeznaczeni” i sama w wywiadach mówi, że to jej najpoważniejsze dzieło. Czytelnicy chwalać bardzo. Następną pozycją bardzo chętnie kupowaną jest książka Elżbiety Cherezińskiej „Harda”. To obszerna czytałość o żonie Bolesława Chrobrego. To taka mieszanka fikcji historycznej i faktów. No i kolejny hit, czyli „Zanim się pojawiłeś” Jojo Moyes, hit kinowy i książkowy, też gorzowianki często po tę książkę sięgają. Ale ludzie czytają nie tylko popularną literaturę. Bardzo chętnie sięgają po cykl „Kresowa Atlantyda” prof. Stanisława Sławomira Nicieci. Wiadomo, na naszych terenach sporo jest mieszkańców, którzy przyjechali właśnie z Kresów i dlatego interesują ich te tematy. No i ostatni hit, czyli „Hubal” Jacka Komudy. Też ma sporo zwolenników i też dobrze się sprzedaje. Jednym słowem, gorzowianie sięgają po dobrą i rozrywkową literaturę.

- Rozpoczął się rok szkolny. Gorzowianie kupują w księgarni podręczniki i lektury szkolne?



Fot. Renata Ochwat

- Już od dawna nie ma żadnego ruchu, jeśli chodzi o lektury szkolne. Dziś uczniowie czytają w Internecie jakieś streszczenia streszczeń i rosną nam kolejne pokolenia wtórnych analfabetów. Jeśli chodzi o podręczniki, to dla księgarń został już tylko mały ochłap rynku, czyli książki dla szóstej klasy szkoły podstawowej i trzeciej klasy gimnazjum. Księgarnie zostały wyrugowane z tego rynku. Co to oznacza? Ano powolną zagładę księgarń. Może przetrwają w większych ośrodkach, ale w małych zaczną się masowo zamykać. Ratunkiem może być podpisanie ustawy o stałej cenie książki, czyli taka, która obowiązuje w cywilizowanych krajach, czyli w Niemczech, Francji, Hiszpanii. Kilka tygodni temu byłem w Berlinie na takim spotkaniu z księgarzami i niemieckim odpowiednikiem Polskiej Izby Książki. Opowiadali, jak działa ta ustawa, jak do książki są przekonani czytelnicy, jak promowana sama książka. Bo tym się w Niemczech księgarze zajmują, a nie łataniem dziur w budżecie czym tylko się da.

ROCH

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

Kilka ton rocznie pyłu w powietrzu będzie mniej

Z Pawłem Jakubowskim, dyrektorem Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, rozmawia Renata Ochwat

- Pani dyrektorze trwa potężna inwestycja pod nazwą KAWKA. Jak to się toczy?

- Muszę zaznaczyć, że w ubiegłym roku było mniej budynków do podłączenia. Ale to zrobiliśmy. Trzeba dodać, że się trochę uczyliśmy, nieco trudniej nam szło. W tym roku jest lepiej. Jest sprawniej. Wykonawcy się nauczyli, i my się nauczyliśmy różnych rzeczy, tak więc program idzie dość dobrze. Mam dlatego nadzieję, że żadnych poślizgów nie będzie. Prace są już bardzo mocno zaawansowane. Wiele budynków jest zakończonych. Wiele ma porobionych instalacje wewnętrzne.

- Jakie ZGM ma doświadczenia po zakończonym pierwszym sezonie grzewczym na Nowym Mieście? Jakie głosy zbieracie?

- Mogę jedynie powiedzieć o głosach dotyczących komfortu, bo jeśli chodzi o rozliczenie, to takiego na razie jeszcze nie mamy, ponieważ pełen rok się jeszcze nie skończył. Nie słyszałem żadnej negatywnej opinii od mieszkańców. Jak mieszkańcy przychodzili w innych sprawach, to także opowiadali o KAWCE. I mówili, że choć mieszkają po kilkadziesiąt lat, to nigdy nie mieli ciepło w przedpokoju, kuchni czy łazience. Zawsze to był problem. Dziś mają jedną, równą temperaturę w całym mieszkaniu. Mieszkańcy podkreślają, że to jest ogromny atut, a przede wszystkim komfort. Bo już nie trzeba martwić się o opał. Nie trzeba tego opału dźwigać, potem popiołu. Tam mieszka wielu ludzi starszych, klatki schodowe są wysokie.

- Kiedy zakończenie tego programu?

- Fizyczne zakończenie to jest koniec roku 2017. A jeśli chodzi o rozliczenie, to jest pierwszy kwartał 2018 roku. Będziemy się rozliczać nie tylko z PGE czy z miastem, ale także z Narodowym i Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska. Będzie to już ostateczne dopięcie programu.

- Nie trafiają do pana głosy ludzi z Zawarcia, że też chcieliby mieć KAWKĘ?

- Oczywiście, trafiają takie głosy. Tym bardziej, że tam jest też dość duży obszar wpisany do rejestru zabytków i ci mieszkańcy bardzo by chcieli takiego programu.



P. Jakubowski: Jest to problem, ale wszystkiego od razu nie rozwiążemy.

Zresztą robiliśmy już pewne analizy. Trwają także rozmowy na temat możliwości aplikowania miasta po pieniądze na te cele. I jeśli tylko się stworzą możliwości, będzie jakiś program na te cele, to miasto na pewno będzie po takie pieniądze startować. Robiliśmy bowiem przymiarki, ile budynków należałoby objąć programem, ile by to kosztowało. Tam jest tych budynków nieco mniej, bo około 100. Ale jednak muszą powstać możliwości, aby miasto mogło składać wnioski.

- Wygląda na to, że Gorzów w programie likwidacji zanieczyszczeń powietrza przebijają inne miasta, w tym Kraków. My się pozbywamy smogu.

- Na pewno. Kilka ton tego pyłu rocznie będzie mniej. To sukces.

- A co poza KAWKĄ?

- W rzeczywistości KAWKA nam absorbuje strasznie dużo środków i sił, ale niezależnie od tego jesteśmy na etapie wykonywania różnych robót budowlanych. Obecnie mamy ten najgorętszy sezon. Sporo budynków jest w trakcie dociepleń. Montujemy sporo instalacji elektrycznych, w wielu klatkach trwają remonty. Także w tym roku na pewno czeka zmiana kont bankowych, ponieważ skończył się czteroletni okres obsługi bankowej i od listopada będzie nas, czyli ZGM obsługiwał inny bank. Oczywiście z wyprzedzeniem

będziemy o tym informować. Obecnie trwa postępowanie przetargowe na utrzymanie czystości w mieście. Jesteśmy także w trakcie przygotowań do dużej inwestycji, jaką chcemy przeprowadzić w przyszłym roku. Chcemy w trzech przychodniach zainstalować windy, czyli na Mieszka I 42, Baczyńskiego 24 oraz na Gwiazdziej 16.

- Dlaczego?

- Jest bowiem obowiązek dostosowania budynków przychodni pod potrzeby osób niepełnosprawnych. Co prawda ten obowiązek ciąży na podmiotach wykonujących usługi medyczne, ale świadomi jesteśmy, że to my wynajmujemy te pomieszczenia, więc chcemy pomóc tym podmiotom. Wykonujemy w tym roku dokumentację techniczną. Do końca listopada składamy wniosek do PFRON-u o dofinansowanie, bo można się ubiegać o dofinansowanie do 50 procent wartości inwestycji. I w przyszłym roku te plany będą realizowane. I na koniec przyszłego roku będziemy mogli powiedzieć, że wszystkie przychodnie spełniają wymogi osób niepełnosprawnych. A jeśli chodzi o windy, to dziś jesteśmy w trakcie wykonywania, bo umowa jest podpisana, windy w budynku przy ul. Cichońskiego 5. I ma być ona gotowa na koniec roku.

- No to nowina, bo tam od lat mówiło się o konieczności zamontowania win-

dy, choćby ze względu, że tam mieszkają osoby starsze i niepełnosprawne.

- Fakt, jest potrzebna, ale trzeba pamiętać, że tam jest wspólnota, część mieszkań jest wykupiona, to nie jest budynek w pełni komunalny. Oznacza to, że miasto nie bierze w pełni, w 100 procent finansowania tej inwestycji. Tam kilka lat temu wykonano potężną inwestycję, czyli docieplenie elewacji, jak i dachu. Z tego, co pamiętam, było to około 500 tys. zł, mieszkańcy jakoś spłacili kredyt. No i razem z prezydentem Jackiem Szymankiewiczem byliśmy na spotkaniu wspólnoty, którą udało się namówić właśnie na inwestycję - montowanie windy, co także wymaga dość sporego kredytu. Ma być do końca roku, ale wykonawca zapowiada, że postara się, aby była już na święta Bożego Narodzenia, czyli byłby taki prezent dla mieszkańców.

- Czy są jakieś plany, aby te nasze niepiękne podwórka ucywilizować?

- Tak, to ważny temat, właśnie podwórka. Może tego nie widać, ale każdego roku spore pieniądze wkładamy w te podwórka. W tym roku grubo ponad 100 tys. poszło już na ten cel. Każdego roku staramy się przynajmniej kilka, tych najgorszych podwórek zrobić. Dla przykładu zrobiliśmy podwórko za Letnią i bankiem. Myślę, że dość ładnie teraz wygląda. Część była własno-

ścią banku, a część nasza. I ta nasza była fatalna, tam deszczówka zalewała budynki. Teraz jest tam naprawdę dobrze. Jesteśmy w trakcie prac na podwórku przy ul. Sienkiewicza i Matejki. To jest też taki dość duży obszar i tam też przeprowadzimy odprowadzenie wód opadowych, co jest rzeczą najważniejszą. Również zrobiliśmy podwórko na rogu ulicy Kosynierów Gdyńskich i Mickiewicza. Co prawda jest to na razie prowizorycznie, ale mam nadzieję, że się sprawdzi. Mieliliśmy tam jeden problem. Duża śmieciarka, która tam wywozi śmieci, rozjechała nam praktycznie to podwórko. Przy opadach deszczu prawie, że tam ryby pływały z Kłodawki. Zniwelowaliśmy ten teren, wyrównaliśmy i wysypaliśmy kruszywem tak, że mogę powiedzieć, iż jest w porządku. Staramy się robić te podwórka. Staramy się też iść na rękę mieszkańcom. Z budżetu obywatelskiego jest montowana wielopokoleniowa strefa rekreacji przy ul. Śląskiej i powinna być gotowa w połowie października. Staramy się, żeby mieszkańcom też żyło się dobrze. Proszę pamiętać, że podwórek jest bardzo dużo, a możliwości są, jakie są. Mam świadomość, że niektóre z nich wyglądają, jakby właśnie się wojna skończyła. Inna rzecz, że samochodów jest dużo, brakuje miejsc do parkowania. Mieszkańcy wjeżdżają na podwórka. A one są z reguły gruntowe. I są rozjeżdżane. Jest to problem, ale wszystkiego od razu nie rozwiążemy.

- Ale w moim pojęciu cywilizowanie podwórek to jest także pozbawianie ich tych bud i budek wszelkiej maści, które też są sporym utrapieniem.

- Oczywiście, to też. Muszę powiedzieć, że program KAWKA nam na tyle pomógł, że rozluźniają się piwnice. Nie są już potrzebne na składowanie opału, mieszkańcy mogą tam trzymać jakieś słoiki czy cokolwiek, co do tej pory było przechowywane właśnie w owych komórkach. Dziś mieszkańcy zamykają się w obrębie swojego budynku i zdają nam te pomieszczenia, te komórki właśnie. No i w miarę na bieżąco staramy się je likwidować i rozbierać. Pomału, ale do przodu.

- Dziękuję za rozmowę.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/ tel. (095) 73-87-125 odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdzista 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

KSSSE chce podbić zachodniopomorską gospodarkę

Ta inwestycja będzie kamieniem milowym dla rozwoju podstrefy.

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna może się już pochwalić wydaniem ponad 300 zezwoleń na prowadzenie działalności na terenach spółki. Prawdziwym hitem ostatnich tygodni było zawarcie umowy na budowę międzynarodowego centrum logistycznego z wiodącą platformą modową w Europie, firmą Zalando. Inwestycja zostanie umiejscowiona w pobliżu Gardna w podstrefie Gryfino. Docelowo ma zostać zatrudnionych trzy tysiące pracowników. Będzie to drugie takie centrum. Pierwsze powstało we Włoszech. To wybudowane w Gardnie ma być dwupoziomowe o powierzchni 130 tysięcy metrów kwadratowych. Inwestycja w pierwszym etapie ma być zakończona za rok, natomiast całość na przełomie 2017 i 2018 roku.

- Rynek e-commerce w Polsce rozwija się niezwykle dynamicznie - mówi **David Schröder**, starszy wiceprezes ds. operacji Zalando. Oprócz strategicznej lokalizacji, dostępnej infrastruktury, kadry potencjalnych pracowników oraz kosztów, konkurencyjność polskiego e-handlu była czynnikiem decydującym o lokalizacji nowego centrum logistycznego. Dodatkowo, sprawna współpraca z przedstawicielami regionu, zwłaszcza z prezesem KSSSE, marszałkiem województwa zachodniopomorskiego oraz zastępcą burmistrza Gryfina, ułatwiła nam podjęcie decyzji - dodał.

Prezes KSSSE **Krzysztof Kielec** nie ukrywa, że inwestycja ta będzie kamieniem milowym dla podstrefy, gdyż już można zaobserwować rosnące zainteresowanie kolejnych inwestorów.

- Zawsze najtrudniej jest przyciągnąć pierwszego potentata, za którym mogą przyjść następni. Negocjacje były długie i intensywne. Praktycznie od chwili przyścia do spółki przed sze-



Prezes Krzysztof Kielec i marszałek Olgierd Geblewicz potwierdzają wolę współpracy.

ścioma miesiącami zaangażowałem się w ten projekt, po drodze pojawiło się trochę przeszkód, ale cieszę się, że całość zakończyła się podpisaniem umowy i wydaniem zezwolenia - podkreśla prezes.

KSSSE chce rozszerzyć swoją działalność na rynku województwa zachodniopomorskiego. W tym celu na początku września podpisała porozumienie na rzecz promocji gospodarczej i inwestycyjnej z samorządem województwa zachodniopomorskiego. Dowodem na zacieśnienie współpracy jest nie tylko porozumienie, ale także połączone loga obu podmiotów, które własnoręcznie zespawali marszałek **Olgierd Geblewicz** i prezes **Krzysztof Kielec**.

- Podobne porozumienie już wcześniej zawarliśmy z samorządem województwa

lubuskiego, a w niedalekiej przyszłości zapewne podpiszemy również z województwem wielkopolskim - kontuuje prezes KSSSE. - Idea synergii osiągnąta pomiędzy samorządami a spółką ma na celu wzmocnienie efektywności i skuteczności wszelkich wspólnych działań. Wiele obiecują sobie po współpracy z władzami województwa zachodniopomorskiego, a proszę pamiętać, że pomiędzy SSE również istnieje rywalizacja i na terenie tego województwa działa kilka takich. Podpisując porozumienie, dążymy do tego, aby nasza oferta pod względem marketingowym była jak najkorzystniejsza, a poza tym uważamy, że jest to obszar naturalnego oddziaływania dla naszej spółki - tłumaczy.

Strony stawiają sobie również za cel wsparcie rozwoju

szkolnictwa zawodowego w regionie i dopasowanie go do potrzeb rynku pracy, a także prowadzenie wspólnej polityki gospodarczej w celu przyciągnięcia firm innowacyjnych z sektora wysokich technologii oraz B+R. Ważnym elementem Partnerstwa jest również wzmocnienie potencjału eksportowego firm z województwa zachodniopomorskiego, m.in. poprzez udział w misjach gospodarczych i inwestycyjnych. Dzięki porozumieniu ma zostać opracowany wspólny system obsługi inwestorów z uwzględnieniem potencjału jednostek samorządu terytorialnego oraz instytucji otoczenia biznesu.

- Współpracę z KSSSE rozpoczynaliśmy w latach 2003-2005 - przypomina marszałek **Olgierd Geblewicz**. - Zaczęło się od Gole-

niowskiego Parku Przemysłowego, a następnie systematycznie była rozwijana. Z czasem doszedł Barlinek, Karłino i Szczecin - miasto wojewódzkie, które nie miało swojej strefy ekonomicznej. Wreszcie Gryfino. Jesteśmy już silnie związanymi i sprawdzonymi partnerami. Wierzę, że wspólne działanie, promocja i jeszcze lepsze wsłuchiwanie się w potrzeby inwestorów sprawią, że kilkaset hektarów wolnych gruntów na Pomorzu Zachodnim - dobrze uzbrojonych i w świetnych lokalizacjach - znajdzie nabywców, którzy wzmocnią zachodniopomorską gospodarkę - cieszy się marszałek.

Krzysztof Kielec zwraca również uwagę, że region szczeciński ma bardzo duży, wciąż niewykorzystany potencjał, stąd podjęcie tak szeroko zakrojonej

współpracy. Przecież sam Szczecin wraz z okolicznymi miastami to ogromna aglomeracja, której potencjał sięga 2/3 mieszkańców całego województwa lubuskiego. Do tego jest tam bardzo dobra dostępność komunikacyjna pod każdym względem. Zarówno drogowym, morskim, lotniczym jak i kolejowym.

- Szczecin ma naprawdę spory potencjał edukacyjny. Wystarczy spojrzeć na działające szkoły wyższe oraz kierunki, których przykładowo na Ziemi Lubuskiej nie mamy. Dlatego jako spółka musimy zacząć wykorzystywać tamtejszy potencjał, ale nie oznacza to, że nie będziemy dalej intensywnie działać na rzecz rozwoju lubuskich podstref - kończy prezes **Krzysztof Kielec**.

(RB, KSSSE)

reklama



Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00

www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów

Gorzów jest tym miejscem, w którym żyjemy i mieszkamy

Z Mariuszem Baturą, prezesem firmy PUP GOTECH, rozmawia Robert Borowy

- W konkursie na Lubuskiego Lidera Biznesu 2016 kierowana przez pana firma została wyróżniona w grupie średnich przedsiębiorstw. Czym dla firmy jest ta nagroda?

- W wymiarze lokalnym ma wartość prestiżową. Każdy zapewne czuje się lepiej, kiedy jest doceniony, a jego praca zostaje zauważona. Pokazuje ponadto, że firma działa profesjonalnie i ma ugruntowaną pozycję. Żeby znaleźć się w gronie laureatów tego konkursu trzeba spełniać wiele kryteriów, w tym być w dobrej kondycji finansowej. Natomiast w wymiarze marketingowym w naszym przypadku nie ma to większego znaczenia, gdyż prowadzimy specyficzną działalność, a nasze rynki zbytu znajdują się głównie za granicą.

- Obserwując rozwój gospodarczy Gorzowa czuje pan, że mamy powody do zadowolenia?

- Jeżeli miałbym oceniać branżę metalową, w której działamy powiedziałbym, że ten rozwój idzie we właściwym kierunku. Głównie dotyczy to firm skupionych w Lubuskim Kłasterze Metalowym. Praktycznie wszystkie mają styczność z eksportem, współpracują z zachodnimi partnerami, co pozwala na zbieranie doświadczenia. Szczególnie w zakresie związków organizacyjnych, technologicznych i jakości. Nie musimy wpadać w kompleksy, jak to było dawniej. Większość zakładów działa według najlepszych europejskich wzorców. Owszem, w dalszym ciągu jest wiele do poprawienia, podniesienia jakości, a przede wszystkim w zakresie unowocześnienia parku maszynowego i rozwiązań technologicznych. To są jednak spore wydatki i nie każdy jeszcze na tyle rozwinął działalność, żeby był w stanie dużo inwestować. Żeby wchodzić na wyższy poziom rozwoju często potrzebna jest tu pomoc centralna. Natomiast w przypadku ogólnej oceny rozwoju gospodarczego powiedziałbym, że strzałem w dziesiątkę było rozwinięcie Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. To dzięki tej strefie dzisiaj stopień bezrobocia w regionie jest bardzo niski. Doszło do sytuacji, że większość firm bardziej narzeka na brak pracowników niż na brak nowych kontraktów.

- Jako przedsiębiorca i pracodawca co doradziłby pan władzom samorządowym miasta, żeby rozwój gospodarczy był jeszcze lepszy?



M. Batura: - Biznes dawno nauczył się chodzić własnymi ścieżkami.

- Żeby gospodarka dobrze się rozwijała potrzebne są mądre decyzje na poziomie centralnym i lokalnym. W tym pierwszym przypadku chodzi głównie o tworzenie sprzyjającego biznesowi prawa. Natomiast lokalnie powinno działać się w trzech obszarach. Po pierwsze, należy zapewnić miejsce do powstania firm, po drugie zadbać o kadry i po trzecie promować region w kategoriach gospodarczych. Oczywiście ważna jest również pomoc finansowa skierowana dla początkujących, w postaci choćby okresowych zwolnień czy ulg podatkowych.

- Jak to dzisiaj wygląda z perspektywy punktu widzenia?

- Biznes dawno nauczył się chodzić własnymi ścieżkami. Jeżeli nikt nie będzie przeszkadzał wszystko będzie toczyło się dobrze, ale oczywiście każda mądra pomoc pozytywnie może wpłynąć na rozwój nie tylko jednej czy drugiej firmy, ale przede wszystkim całego miasta. W tej chwili największy kłopot, o czym już wspominałem, dotyczy braku kadr. A w takim przypadku rola władz, zarówno centralnych jak i lokalnych, jest naprawdę wskazana. Skupiając się tylko na naszym podwórku pozytywnym krokiem jest utworzenie na Akademii Gorzowskiej kierunków technicznych. Wiele zakładów czeka na absolwentów. Najtrudniejszą sytuacją jest jednak na rynku średniej kadry technicznej i podstawowej, której zwyczajnie brakuje. Pokutuje tutaj tworzona przez wiele lat zła opinia o tzw. pracowniku fizycznym. Kiedyś był on utożsamiany z siemiężną pracą, ale przecież czasy dawno się zmieniły. Dzisiaj często zamiast łopaty taki pracownik liniowy, jak ich powinno

się nazywać, musi umieć obsługiwać urządzenia sterowane numerycznie. Musi mieć wiedzę o metaloznawstwie, umieć czytać rysunek techniczny. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich specjalności, ale podaję to jako przykład.

- Skoro brakuje specjalistów, wykwalifikowanych fachowców, ale i zwykłych pracowników, to co dalej?

- Trzeba posilkować się kadrą zewnętrzną. Mówiąc konkretnie, pracownikami zagranicznymi. Głównie przyjeżdżającymi z Ukrainy.

- Firma Gotech powstała w 1990 roku w kilku garażach. Dzisiaj jest firmą na poziomie europejskim w budownictwie przemysłowym i produkcji konstrukcji stalowych. Da się w kilku słowach powiedzieć jak buduje się coś z niczego?

- Przede wszystkim trzeba chcieć coś budować i nie można oczekiwać efektów na starcie. Prawdziwym błędem jest jak ktoś po pierwszych sukcesach znacznie konsumować profity, a nie przeznaczać je na dalszy rozwój. Jest to sprzeczne z logiką rozwoju firmy. Sukces można osiągnąć tylko w sytuacji stałego dążenia do poszukiwania nowych sfer działalności, nowych klientów. I co ważne, cały czas należy podążać za nowoczesnością, bo jakość tak naprawdę wyznaczają klienci. A jakość to nie tylko nowe technologie, nowe produkty, ale usprawnianie organizacji pracy, systemów jakości, podnoszenia poziomu kształcenia kadry w różnych kierunkach.

- Czyli, kto stoi, ten się cofa?

- Zdecydowanie tak. Każdy podmiot gospodarczy, nawet

ten najmniejszy musi inwestować w rozwój, bo natychmiast wypadnie z rynku. Zmiany następują bardzo szybko, na rynek wchodzi nowe podmioty, często z ciekawymi pomysłami. Czasami mam wrażenie, że to tempo rozwojowe bywa zabójcze.

- Produkcja konstrukcji stalowych - jak pan wspominał - kierowana jest praktycznie w całości na eksport. Co dokładnie należy rozumieć pod pojęciem konstrukcji stalowych?

- Rzeczywiście, jest to ogólne pojęcie, gdyż możemy tu mówić już o urządzeniach technologicznych, a nie tylko konstrukcjach typu podporowego. Są to absorbery, kanały spalin, zbiorniki, konstrukcje dla platform wiertniczych czy wież wiatrowych. Są to konstrukcje o najwyższym poziomie technologicznym. A jako ciekawostkę dodam, że nasza produkcja w wielu przypadkach jest korelowana z działaniami innych firm rozrzuconych po całej Europie. Przykładowo generalny wykonawca farm wiatrowych rozdziela całą inwestycję na drobne prace, które są prowadzone w kilku krajach i potem te wszystkie elementy zjeżdżają w jedno miejsce i są montowane. Przyznaję, że czujemy się mocnym ogniwem rynku europejskiego w branży konstrukcyjnej.

- Coraz mocniej też rozwija się budowa „pod klucz” zakładów produkcyjnych. Czy ta działalność w czymkolwiek przypomina na przykład budowę bloków mieszkalnych?

- Budownictwo przemysłowe jest realizowane w innych technologiach niż to było dawniej i ciężko je porównywać do budo-

wy mieszkań czy budownictwa indywidualnego. W gospodarce wszędzie króluje presja czasu. Kiedyś zakład budowano dwa lata, dzisiaj trzeba postawić go w 6-9 miesięcy. Celem inwestora jest produkcja, a nie czekanie. Jeżeli chodzi o samą budowę, składa się ona z dwóch podstawowych działań. Pierwsze to postawienie konstrukcji, drugie obudowa. Konstrukcja może być stalowa albo betonowa, natomiast poszycia są kładzone z płyt warstwowych, które muszą spełniać wymogi izolacyjne, są trwałe i szybko się je montuje.

- Elektrociepłownia Gorzów wzbogaciła się o nowy blok parowo-gazowy. Wykonawcą była znana niemiecka firma Siemens, ale wśród podwykonawców nie zabrakło kierowanej przez pana. Znaleźć się w tej grupie nie było takie proste, ponieważ wymagania wykonawcy były wysokie. Jak się w takim razie wam się udało?

- Jest to inwestycja bardzo ważna dla Gorzowa, gdyż została dedykowana potrzebom ciepłowniczym i powstała ze względu na kończącą się żywotność starych jednostek kotłowych. Siemens technologicznie jest jedną z najlepszych firm w świecie w branży energetycznej i współpraca z nią to kolejna porcja ważnego doświadczenia. Zgłosiliśmy się do przetargu w konsorcjum z Interbud-West. Dlaczego? Bo pojedynczo nasze szanse byłyby niewielkie, wspólnie stanowiliśmy większą siłę i byliśmy w stanie przedstawić najlepszą ofertę. To jest fajny przykład pokazujący, że na rynku nie zawsze trzeba konkurować, czasami powinno się współpracować. Siemens nie patrzył tylko na cenę, ale na potencjał, doświadczenie, możliwości finansowe i organizacyjne. W sumie naszym zadaniem była realizacja większości elementów budowlanych tej inwestycji.

- Macie również doświadczenie w branży energetyki jądrowej. Jak to jest z tymi elektrowniami. Bać się ich czy nie bać?

- Od kilku lat uczestniczymy w budowie jednej elektrowni jądrowej w Finlandii, gdzie wybieramy odpowiedniego doświadczenia. Muszę przyznać, że praca przy tym jest naprawdę pouczająca, szczególnie w zakresie organizacji, bezpieczeństwa i wymogów. Nie jest to łatwe, ale zdążyliśmy wiele rzeczy poznać. Czy w Polsce powinniśmy realizo-

wać budowę takich bloków? Jest to w planie, ale chyba nasze społeczeństwo nie jest na to przygotowane. Brakuje odpowiedniej edukacji i to już na poziomie szkolnym. W Finlandii, tam gdzie jesteśmy, przy elektrowni znajduje się specjalny budynek edukacyjny, do którego przyjeżdżają wycieczki szkolne. Zwiedzają taką mikro-elektrownię, poznają wszystkie procesy zachodzące jak w prawdziwej i ta wiedza jest bogatsza. Oczywiście problemy dotyczą nie tylko świadomości, ale również kosztów. Pozyskiwanie energii nuklearnej jest stosunkowo tanie, ale budowa takiej elektrowni to duży wydatek.

- Marzeniem firmy jest wejście na warszawską giełdę. Jest to realne?

- Żeby tam się znaleźć muszą zająć sprzyjające okoliczności z różnych stron. Jako firma moglibyśmy już rozpocząć starania, ale patrzymy na otoczenie makroekonomiczne i widzimy wiele znaków zapytania. Dalsza przyszłość niesie w sobie wiele gospodarczej niepewności, kiedy spojrzymy na to co się dzieje w Europie i nie tylko. Chcemy jeszcze trochę poczekać z podjęciem ostatecznej decyzji.

- Jako firma nie zapominacie o wspieraniu w różnych dziedzinach miasta, choć nie potrzebujecie promocji na rynku lokalnym. Nie szkoda na to pieniędzy?

- To prawda, że nie jest nam potrzebna klasyczna reklama czy promocja. Jeżeli gdzieś musimy się promować, to głównie poprzez działania internetowe i uczestnictwo w targach branżowych. Natomiast Gorzów jest tym miejscem, w którym żyjemy i mieszkamy. Dlatego sponsorowanie sportu czy inne działania z naszej strony mają na celu włączenie się w rytm wspólnego życia. Jako gorzowianie chcemy się chwalić na zewnątrz, że coś mamy własnego i jedną z takich dziedzin jest sport. Stąd wspomagamy żużlowców Stali oraz koszykarki AZS AJP. Czy to się komuś podoba czy nie, ale naszą marką od lat w Polsce czy Europie jest Stal Gorzów. I nie mówię tego, żeby mówić, ale wielokrotnie przekonuję się o tym w trakcie biznesowych spotkań. Przy czym nasze działania, wsparcia społecznego, nie są skierowane tylko na Gorzów, lecz również na Gryfino, gdzie mamy zakład produkcyjny.

- Dziękuję za rozmowę.

Ruszyła budowa bazy HEMS w Gorzowie

6 września br. rozpoczęła się budowa tymczasowej bazy HEMS przy szpitalu.

Lotnicze Pogotowie Ratunkowe przekazało plac budowy pod inwestycję wyłonionemu w ramach przetargu wykonawcy. Realizacja zadania ma potrwać 60 dni od momentu przekazania. - 6 września, dokładnie trzy lata temu powstała spółka szpitalna. Krok po kroku realizujemy nasz plan rozwoju szpitala. To kolejny z nich - mówiła podczas uroczystości marszałek Elżbieta Anna Polak.

O tym, jak ważna jest to inwestycja dla rozwoju szpitala mówił prezes Jerzy Ostroch. Jak podkreślał, jej realizacja nie byłaby możliwa, gdyby nie odważna decyzja o przekształceniu szpitala w spółkę prawa handlowego. Dziś mamy trzecią rocznicę przekształcenia szpitala w spółkę, w którym doniosłą rolę miała marszałek Elżbieta Anna Polak. Nie byłoby rozwoju szpitala bez tej trudnej, ważnej i odpowiedzialnej decyzji związanej z przekształceniem placówki. To bardzo ważna dla nas inwestycja i mam nadzieję, że spowoduje, że potrzeby zdrowotne w północnej części województwa zostaną jeszcze lepiej zabezpieczone - mówił.

O istocie przedsięwzięcia mówiła także marszałek Polak. - Te dwie bazy są podstawą bezpieczeństwa życia i zdrowia mieszkańców. Mamy



Wszyscy czekaliśmy na Lotnicze Pogotowie Ratunkowe w Gorzowie.

największą gęstość dróg regionalnych w Polsce, 1500 km, autostrada A2, trasa S3, więc nie trzeba uzasadniać potrzeby tej bazy. Cieszę się, że jeszcze w tym roku pod koniec października ten obiekt tymczasowy, kontenerowy będzie do dyspozycji szpitala i SOR-u - podkreślała. Zaznaczyła także, że nie byłoby tej inwestycji gdyby nie pomoc i szybka decyzja ówczesnego wiceministra rozwoju, obecnego senatora RP Waldemara Sługockiego. - Środki w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko zostały

przesunięte na zakup śmigłowca. Lotnicze Pogotowie Ratunkowe bardzo nam pomogło, ponieważ to LPR będzie utrzymywało tę bazę. Koszty są wysokie 3 mln zł rocznie. Pan prezydent również zdecydował się złożyć wraz z samorządem po 2,5 mln zł. Mam nadzieję, że to wystarczy - dodała.

Senator Sługocki podkreślał, że była to decyzja bardzo ważna i bardzo potrzebna północnej części regionu. - Bardzo się cieszę, że mogłem uczestniczyć i współpracować z panią marszałek, z panem

prezesem i z prezydentem miasta Gorzowa w zakresie przygotowania tego przedsięwzięcia w zakresie zakupu 4 śmigłowców dla Lotniczego Pogotowia Ratunkowego w Polsce, w tym jeden trafi do Gorzowa Wlkp. Mam nadzieję, że to kolejny duży i ważny sukces modernizacji szpitala w Gorzowie. Znając panią marszałek i jej determinację jeśli chodzi o służbę zdrowia jestem przekonany, że to nie ostatnia ważna inwestycja w tym miejscu - mówił.

Utworzenie bazy HEMS (Helicopter Emergency Medi-

cal Service) w północnej części województwa było jednym z priorytetów - nie tylko wymienianym wielokrotnie przez marszałek Elżbietę Annę Polak, ale przede wszystkim - znalazło swoje odzwierciedlenie w dokumentach strategicznych regionu, m.in. w Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego 2020 i Lubuskiej Strategii Ochrony Zdrowia na lata 2014-2020. Starania Zarządu Województwa Lubuskiego o tę inwestycję trwały kilka lat. Do tej pory baza Śmigłowej Służby Ratownictwa Medycy-

nego w województwie lubuskim funkcjonowała jedynie w Zielonej Górze - Przylepie. Nie pozwalało to na pełne zabezpieczenie zdrowotne ofiar wypadków na północy województwa. Decyzja o utworzeniu bazy w Gorzowie Wlkp. zapadła w ub. roku. Ministerstwo Zdrowia za unijne pieniądze kupiło specjalistyczny śmigłowiec. Samorząd województwa będzie współfinansował budowę bazy wspólnie z miastem Gorzów Wlkp. (w budżecie województwa lubuskiego zapisano na ten cel 2,5 mln zł).

- Bardzo się cieszę z tego dnia. Od wielu lat zabiegaliśmy, aby Lotnicze Pogotowie Ratunkowe było w Gorzowie. Z perspektywy wójta, jak i strażaka, wiem, jak ta pomoc jest potrzebna. Wiele razy jeździliśmy do zdarzeń, do których musieliśmy wezwać LPR i ta pomoc była bezwzględnie potrzebna. Dotarcie z Zielonej Góry było trudniejsze. Teraz kiedy będziemy mieć LPR na miejscu ta pomoc będzie realna, szybka, taka jak powinna być, na europejskim poziomie - wyjaśnił prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki. Dzięki tej inwestycji podniesie się standard szpitala, ale przede wszystkim wzrośnie poziom bezpieczeństwa mieszkańców.

MARZENA TOCZEK

Podziękowali za plony na lubuskich polach

Strzelce Krajeńskie były miastem-gospodarzem XVIII Lubuskiego Święta Plonów.

To tam dziękowaliśmy rolnikom za ich trud i ciężką pracę. Oni z kolei dziękowali za tegoroczne plony. - To dzięki Waszej pracowitości i miłości do Matki Ziemi na naszych stołach nie zabraknie chleba. A w tym roku nie było łatwo, kapryśna pogoda i częste ulewy utrudniały zbiory - mówiła podczas uroczystości marszałek Elżbieta Anna Polak.

Uroczystości rozpoczęła msza święta w Kolegiacie pw. Matki Bożej Różańcowej. Następnie ulicami miasta przeszedł tradycyjny korowód dożynkowy, który zakończyło widowisko obrzędowe. Gospodarzami wojewódzkich dożynek byli marszałek Elżbieta Anna Polak wraz z zarządem województwa. Marszałek podkreślała, że Lubuskie jest dumne ze swoich rolników, bo to dzięki ich ciężkiej pracy nasz region znany jest ze zdrowej żywności. - Możemy z dumą powiedzieć, że lubuska wieś jest dzisiaj prawdziwą spiżarnią zdrowej



Marszałek Elżbieta Polak dzieli się lubuskim chlebem.

żywności. Ważna jest u nas nie tylko uprawa zbóż, jesteśmy zagłębiem indyka, drobiu, jaj, truskawki, szparagi, rzodkiewki - wyjaśniła. Podkreślała także, że lubuscy rolnicy mogą liczyć na wsparcie samorządu województwa. - W ramach Lubu-

skiego Programu Rozwoju Innowacji wybraliśmy wśród naszych inteligentnych specjalizacji zdrową żywność. Samorząd finansuje już nie tylko infrastrukturę, ale również przedsiębiorczość i rozwój przetwórstwa w tym obszarze. W RPO Lubuskie 2020 dedy-

kujemy specjalne działania na rozwój wsi - dodała.

Podczas Lubuskiego Święta Plonów rozstrzygnięto konkurs na najpiękniejszy wieńiec dożynkowy. Lubuskie podczas Dożynek Prezydenckich w Spale reprezentować będzie wieńiec pochodzący z

Dzikowic (gm. Szprotawa). Wręczono także odznaczenia Ministra Rolnictwa za zasługi dla rolnictwa.

Starostami tegorocznych lubuskiego święta plonów byli:

Dorota Tracz, która w miejscowości Wicina, gmina Jasioń prowadzi wraz z mężem gospodarstwo rolne o powierzchni 21 ha. Państwo Traczowie gospodarstwo przejęli po rodzicach. Jako młodzi rolnicy początkowo produkowali truskawkę deserową oraz zboże. Później zrobili kolejny krok i rozpoczęli uprawę szparagi, która w tamtych latach była mało popularna w odróżnieniu od zachodniej Europy. Dlatego też byli zmuszeni szukać odbiorców przy zachodniej granicy. Obecnie gospodarze posiadają 4 ha szparagi i 6ha truskawki, resztę ziemi obsiewają zbożem. Pani Dorota jest delegatką Lubuskiej Izby Rolniczej. Prowadząc gospodarstwo rolne wychowała trójkę dzieci. W najbliższej przyszłości chciałaby rów-

niez zająć się agroturystyką i produkcją żywności ekologicznej.

Remigiusz Smolec posiada własne gospodarstwo rolne, o powierzchni 20 ha, w Lipich Górach. Przejął je po rodzicach w roku 2011. Ma wykształcenie wyższe rolnicze. Jest absolwentem Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Obecnie gospodaruje na areale o powierzchni 130 ha, na którym uprawia rzepak, pszenicę, łubin oraz ziemniaka przemysłowego. Dodatkowo od roku 2013 pracuje w firmie AGROLEX zaopatrującej rolników w środki chemiczne do produkcji roślin. Z tego też względu na co dzień służy rolnikom doradztwem z zakresu nawożenia, uprawy i ochrony roślin. Jest aktywnym członkiem Strzelecko-Drezdeneckiej Rady Powiatowej Lubuskiej Izby Rolniczej IV i V kadencji, gdzie reprezentuje rolników gminy Strzelce Krajeńskie.

MARZENA TOCZEK

Gorzów... to brzmi dumnie!



reklama



zaprasza i oferuje:

- WYROBY STALOWE: BLACHY, RURY, STAL KONSTRUKCYJNA
- MATERIAŁY BUDOWLANE STANU SUROWEGO
- MATERIAŁY POKRYCIOWE
- MATERIAŁY IZOLACYJNE I CHEMIA BUDOWLANA
- SYSTEMY RYNNOWE, OGRODZENIA, STOLARKA DREWNIANA

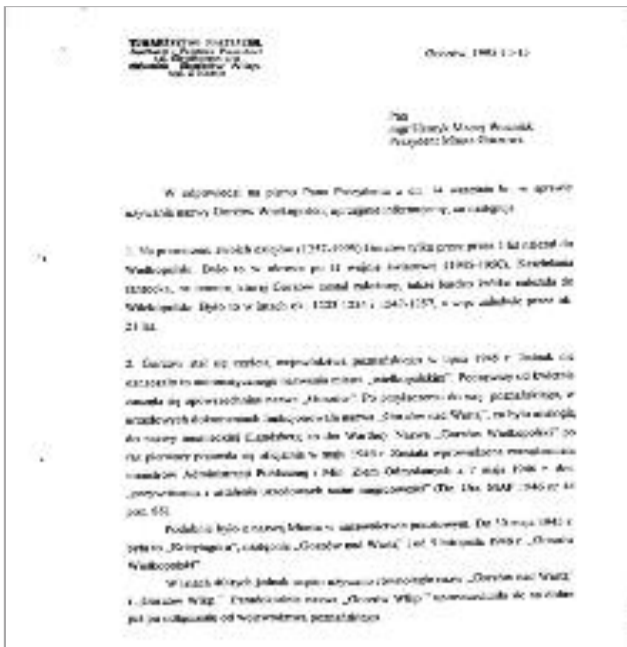
Centrala Materiałów Budowlanych Spółka z o.o.
 Gorzów Wielkopolski, ulica Kasprzaka 5
 tel. 95 727 83 50, e-mail: cmb@cmbgorzow.com.pl

Gorzów Wielkopolski czy tylko Gorzów?

Pod takim hasłem odbyły się trzy debaty poświęcone nazwie naszego miasta.



Organizatorzy - redakcja „Echo Gorzowa”, Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zb. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim - dążyli do przedstawienia i publicznego przedyskutowania argumentów przemawiających za skróceniem nazwy miasta. Pierwsza debata wywołała powszechne zainteresowanie mediów i również znaczne mieszkańców. W trakcie drugiej debaty pojawiły się liczne głosy apelujące o podjęcie formalnych kroków w celu skrócenia nazwy miasta, w stylu „...dość gadania, trzeba przystąpić do działania”. Trzecie spotkanie było rozwinieniem poprzednich. Na podkreślenie zasługuje, iż nie tylko zaproszeni paneliści, ale także uczestnicy debat, poza zupełnie odosobnionymi głosami, wyrażali poparcie dla idei skrócenia nazwy miasta.



Dyskusja w sprawie skrócenia nazwy miasta została oficjalnie zainicjowana już ponad 20 lat temu, przy okazji tworzenia nowej symboliki miasta poprzedzającej obchody 50-lecia powojennego Gorzowa. Wówczas to prezydent miasta wystąpił do Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości z zapytaniem o historyczną zasadność urzędowej nazwy miasta. Obszerna analiza historyków-regionalistów z dnia 13 listopada 1995 r.3 nie pozostawiła wątpliwości, iż przymiotnik Wielkopolski w nazwie miasta nie znajduje historycznego uzasadnienia.

Nietrudno dostrzec, że pojawienie się przymiotnika Wielkopolski w nazwie miasta, ustalonej prawnie w 1946 r., obarczone jest piętnem przypadkowości i nie jest to wcale przykład odosobniony. Na Śląsku, w dwujęzycznym obszarze etnicznym niemiecko-polskim, istniały miasta Gorzów (Śląski) oraz Strzelce (Opolskie), zatem dla odróżnienia - aczkolwiek idąc na skróty i zdecydowanie pochopnie - naszemu Gorzowowi dopisano przymiotnik Wielkopolski, zaś sąsiednim Strzelcom przymiotnik Krajeńskie mimo, iż z historyczną Krajną, oddaloną o ok. 200 km. nie mają i nigdy nie miały przecież nic wspólnego. Powszechnie stosowana zasada onomastyki zakłada, iż miejscowości o identycznych nazwach i zbliżonych do siebie wielkościach, dla ich odróżnienia dookreśla się, z reguły przymiotnikami pochodzącymi od nazw regionów geograficznych, na terenie których są położone, jak choćby; Janów Lubelski - Janów Podlaski, Maków Mazowiecki - Maków Podhalański, Środa Wielkopolska - Środa Śląska, itp.

Natomiast w sytuacji, gdy pomiędzy miastami o tej samej nazwie jest zasadnicza różnica potencjałów, dookreśla się z zasady nazwę miasta mniejszego. Niestety, w przypadku miast o nazwie Gorzów zasada ta została złamana.

Na marginesie, nie sposób nie zauważyć, iż więcej szczęścia niż Gorzów, miał wielkopolski Kalisz, nikt bowiem nie wpadł na pomysł, by temu miastu dopisać Wielkopolski, kiedy to po II Wojnie Światowej, w granicach Polski znalazło się leżące na Pomorzu miasteczko ...Kalisz; jemu właśnie - zgodnie z zasadami

onomastyki - dodano przymiotnik Pomorski. O podobnym szczęściu może mówić Opole, które uniknęło dopisania przymiotnika Śląskie. To znacznie mniejsze, choć powiatowe, miasto leżące na Lubelszczyźnie jest Opolem Lubelskim. Także inne duże śląskie miasto Bytom powróciło do swej staropolskiej nazwy, a leżące na Dolnym Śląsku miasteczko Bytom, o tysiącletniej historii, znane już z kroniki Galla Anonima, powróciwszy do Macierzy w 1945r., otrzymało przymiotnik identyfikujący ...Odrzański. Podobnie rzecz się miała z Głogowem i jego dużo mniejszym imiennikiem Głogowem Małopolskim.

Gorzów niestety miał mniej szczęścia, ale i zbieg okoliczności w tym przypadku był zupełnie wyjątkowy...o czym w dalszej części.

W 2010 r. przetoczyła się przez Gorzów fala burzliwych dyskusji zakończona sondażem społecznym. Jednakże, działania dotyczące skrócenia nazwy miasta, w ówczesnym stanie prawnym wiązały się z koniecznością wymiany przez mieszkańców podstawowych dokumentów, a zatem z dużymi dolegliwościami, również finansowymi. Ten problem w zasadniczy sposób zaciążył wówczas nad toczącą się debatą publiczną i wyrażanymi opiniami, w większości negatywnymi. Dzisiaj, po zmianach w systemie prawnym, ten problem przestał istnieć, a więc zniknęła główna bariera!

Sprawa skrócenia nazwy miasta powróciła w roku 2015 na skutek doniesień medialnych o tym, że swą nazwę skrócił Stargard Szczeciński.



A zatem czas na próbę podsumowania wyników trzech debat publicznych oraz dyskusji w mediach a także na portalach społecznościowych.

Spójrzmy, jakie zarzuty formułują przeciwnicy?

Czy jest to temat nieistotny, zastępczy?

Przeciwnie, temat jest ważny, bo mówimy przecież o naszym, czyli wszystkich mieszkańców miasta wspólnym nazwisku.

Z pewnością nie jest najpilniejszą sprawą, ale sprawą ważną jest z pewnością. Nazwa miasta to jego najważniejszy symbol, to nasze imponderabilia. Jest jednocześnie istotnym elementem kształtowania świadomości społecznej i identyfikacji mieszkańców.

Jest oczywiste, że skrócenie nazwy miasta nie sprawi, że z dnia na dzień przybędzie nam pieniędzy w portfelach. Jednak warto zwrócić uwagę, że tym bardziej napływu pieniędzy do portfeli nie spowoduje pozostawienie nazwy w dotychczasowym kształcie.

Zajmowanie się sprawą nazwy nie spowoduje zatrzymania biegu innych spraw; walka z bezrobociem czy dziurawymi ulicami, niewątpliwie na tym nie stracą.

Jak ważne są imponderabilia niech świadczy to, że w roku 1989, w czasie galopującej inflacji i rozpadu gospodarki nakazowo-rozdziałczej, w polskim rządzie i sejmie pracowano nad wdrożeniem reform gospodarczych, jako najpilniejszych dla wszystkich Polaków. Jednak nie oznaczało to, że zajmowano się tylko tą problematyką. Znalaziono wówczas dość czasu aby zmienić także nazwę państwa z PRL na Rzeczpospolita Polska oraz przywrócić godło państwowe z orłem w koronie. Podobnie było też i w Gorzowie - w 1996 r. po raz pierwszy urzędowo ustanowione zostały symbole miasta - herb i flaga miejska, a rok



wcześniej nowy sztandar miasta z orłem w koronie, najważniejszym symbolem imponderabiliów odrodzonej Rzeczypospolitej.

I wreszcie, z całą pewnością nie jest to temat zastępczy. Gdyby tak bowiem było, impuls w tej sprawie pochodziłby od osób pełniących w Gorzowie funkcje polityczne, który np. nie mogąc sobie poradzić z bieżącymi problemami skłonne byłyby lansować sprawę skrócenia nazwy miasta. A przecież tak nie jest!

Nie raz można też usłyszeć słowa sceptyków - a co to zmieni?, urodziłem się w Gorzowie Wielkopolskim i chcę umrzeć w Gorzowie Wielkopolskim itp. Podobnie brzmiały dwie wypowiedzi słuchaczy telefonujących do studia w trakcie debaty toczącej się 30 stycznia br. w Radio Gorzów, jednakże trzeci rozmówca stwierdził krótko - Gorzów i kropka, a był nim... Marek Surmacz urodzony w Gorzowie Wielkopolskim wieloletni radny miejski.

Warto wreszcie zadać sobie pytanie, czy jest możliwa racjonalna identyfikacja gorzowian „wielkopolskich” z formalnie tworzoną od 1999 roku, a w rzeczywistości tak silnie zapoczątkowaną, już w 1945 r. przez gorzowskich pionierów, tożsamością lubuską?

Mit wielkich kosztów!

To jeden z głównych mitów nie mający jakiegokolwiek realnego uzasadnienia. Z całą mocą podkreślić trzeba, że skrócenie nazwy miasta nie spowoduje negatywnych prawnych konsekwencji dla istniejących dokumentów, a tym samym konsekwencji finansowych dla ich posiadaczy. Tak więc swą ważność zachowa (nie będą więc wymagać wymiany na nowe) do końca okresu na jaki został wydany posiadany przez każdego gorzowianina;

-) dowód osobisty - art. 46 i 54 ustawy o dowodach osobistych,

-) prawo jazdy - art. 18c ustawy o kierujących pojazdami,

-) dowód rejestracyjny - art. 79c ustawy prawo o ruchu drogowym.

Skrócenie nazwy miasta nie wpłynie też w żaden sposób na ważność już istniejących umów oraz aktów notarialnych - zachowają swą ważność bez potrzeby zmian.

Dane ewidencyjne podatników w urzędzie skarbowym oraz płatników w ZUS, jak również ewidencja działalności gospodarczej będą aktualizowane „z urzędu”, a więc bez jakiegokolwiek zaangażowania ze strony obywateli. Podobnie rzecz się ma jeśli chodzi o księgi wieczyste, księgi stanu cywilnego oraz dokumentację geodezyjną i kartograficzną.

Czy to znaczy, że nie będzie żadnych kosztów? Niestety, nie. Pojawią się koszty bowiem na pieczętkach, drukach firmowych, nazwach urzędów itp. będzie musiała być napisana skrócona nazwa miasta, a więc Gorzów bez Wielkopolski. Koszty poniosą również zarządcy dróg, gdyż konieczna będzie wymiana tablic i drogowskazów. Jak jednak praktyka pokazuje, zarządcy dróg nie spieszą się ze zmianami (do dzisiaj na skrzyżowaniu przy Katedrze jest drogowskaz z nazwą Kostrzyn, która została formalnie zniesiona w 2001 r.). Można zatem założyć, że stare tablice z nazwą „Gorzów Wielkopolski” (najczęściej jako „Gorzów Wlkp.”) będą wisieć aż do naturalnego zużycia.

Jak wielkie zatem mogą być te koszty? Trudno je oszacować, mamy wszakże do czynienia ze skróceniem nazwy, co w praktyce może być banalnie proste, w powszechnej praktyce bez kosztowe, np. w wielu przypadkach zamiast zamawiania nowej

pieczętki wystarczy w dotychczasowej gumowej wyciąć literki Wielkopolski, zamiast zamawiać nowe tablice i drogowskazy wystarczy zamalować farbą koloru tła tablicy człon Wielkopolski, najczęściej występujący w skrócie Wlkp. Właśnie tak postąpili niedawno zarządcy dróg zamalowując oznaczenia „3” oraz „E-65”5 na dawnej drodze krajowej nr 3, po wybudowaniu drogi szybkiego ruchu S-3.

Ponadto, zważywszy, że żyjemy w dobie powszechnej informatyzacji, zaktualizowanie nazwy miasta wymagać będzie z reguły stosunkowo prostego zabiegu informatyków polegającego na wprowadzeniu korekty polegającej na jednorazowym wykasowaniu przymiotnika Wielkopolski w rekordach zbiorów danych i programach informatycznych oraz drukach firmowych (kliknięcie backspace).

Co niezwykle ważne to to, że koszty związane ze zmianą nazwy miejscowości mogą być rozłożone na kilka lat. Brak jest bowiem przepisów prawnych, które określałyby, w jakim okresie czasu zmian tych należałoby dokonać. Można zatem przyjąć, iż zmiany dokonywane mogą być sukcesywnie w zależności od konkretnej sytuacji i wynikających z niej potrzeb.

Oznacza to, że jeśli jakkolwiek instytucja uzna, iż z wymianą szyldu wstrzyma się do momentu jego wymiany z powodu np. zniszczenia nie ma podstaw prawnych, które powodowałyby, że poniesie z tego tytułu jakiegokolwiek konsekwencje. Identycznie wygląda kwestia korzystania z druków czy wizytówek ze starą nazwą miejscowości. Każdy sam może uznać, iż druki będą wykorzystywane do momentu wyczerpania zapasów.

Warto przy tym zauważyć, iż środki finansowe wydatkowane na wymianę szyldów i pieczętek pozostaną u gorzowskich przedsiębiorców zajmujących się tego typu działalnością. Zatem będzie to mieć pozytywny wpływ na koniunkturę gospodarczą, a ponadto część z tych środków w postaci podatków wróci do kasy miejskiej - to istotne argumenty podniesione w trakcie II debaty przez liderów środowisk przedsiębiorców Pana Jerzego Korolewicza i pracodawców Pana Zbigniewa Rudowicza.

Reasumując, prawdopodobne koszty skrócenia nazwy miasta, nie licząc oszczędności jakie ta decyzja wygeneruje w przyszłości, mogą stanowić niewielki procent kosztów opracowania i promocji marki Gorzów Przyszań szacowanych na ok. 500 tys. zł. Tym bardziej warto poświęcić te „parę tysięcy złotych”, by zrealizować główne zalecenia warszawskich specjalistów od marketingu!

Sentymenty

Wśród wielu gorzowian jest mocno zakorzeniony sentyment do przymiotnika Wielkopolski, wynikający z przeświadczenia, że nazwa Gorzów Wielkopolski została samorzutnie nadana miastu przez mieszkańców Wielkopolski przybywających do Landsberga wiosną 1945 roku. A jednak prawda była całkowicie inna, jak bowiem w dniu 25 VII 1945 r. na łamach „Głosu Wielkopolski”, pisała pochodząca z patriotycznej rodziny wielkopolskiej Natalia Bukowiecka w reportażu pod znamienym tytułem „Kierunek Poznań - Gorzów” - „Dnia 28 marca 1945 r. do Landsbergu nad Wartą spalonego w 40% i zaludnionego 37 tys. Niemców przyjechała grupa 43 Polaków z Wągrowca, by ująć władzę w swe ręce. Z tą chwilą miasto powróciło do prapolskiej nazwy Gorzów”. Zauważmy, tylko ...Gorzów! (Natalia Bukowiecka „Kierunek Poznań-Gorzów”, Głos Wielkopolski, 25.VII.1945 r.)

„Wielkopolskość” jest wciąż silnym elementem gorzowskiej tożsamości będącej wynikiem znaczącego wkładu Wielkopolan w budowanie zrębów powojennego miasta. Ale przecież nazwa miasta nie powinna ograniczać, czy dezawuować roli i zaangażowania w to dzieło innych polskich środowisk regionalnych. A tak właśnie mogą się czuć choćby gorzowscy Kresowiaczy, którzy stanowili nawet ok. 40% pionierskich osiedleńców i, którzy z przyczyn politycznych musieli czekać z publicznym eksponowaniem własnej samoświadomości aż do końca lat osiemdziesiątych XX wieku. Co by zatem byłoby, gdyby bardzo liczni Kresowiaczy i ich potomkowie, w sentymentalnym uniesieniu, domagali się podkreślenia w nazwie miasta, także ich zasług i odrębności?

Sentymentalizm pobrzmiewa również w wielu opiniach wyrażających przekonanie, że przymiotnik Wielkopolski wiąże Gorzów z tradycyjną wielko-

polską solidnością, gospodarnością, oszczędnością. Niestety patrząc na wiele gorzowskich spraw - jak choćby popadająca w ruinę willa Jahnego, stary ratusz, czy też willa Paukscha - to tylko sentymentalne złudzenia.

Jak szokujące bywa zderzenie nieprawdziwych stereotypów z faktami, można było zauważyć w trakcie III debaty. Jak stwierdził jeden z jej uczestników - byłem sceptykiem, uważałem, że to niepotrzebne, ale teraz już nie mam żadnych wątpliwości, jestem za - nie wiedziałem, że są takie mapy i, że już tak dawno Landsberg miał polską nazwę, Gorzów!

Szanując sentymenty, trzeba stanowczo podkreślić, że skrócenie nazwy miasta wcale nie oznacza, że Gorzów przez to będzie mniej wielkopolski. Tak jak dzisiaj Poznań nie jest przecież mniej wielkopolski od Gorzowa Wielkopolskiego.

Za skróceniem nazwy miasta i przywróceniem jej polskiej historycznej nazwy, równoległej do niemieckiej nazwy urzędowej przemawia wiele przesłanek, zatrzymajmy się na kilku najważniejszych.

Pragmatyzm

Obecna nazwa składa się aż z 18 znaków nie licząc spacji pomiędzy dwoma członami, po skróceniu będzie to tylko 6 znaków. Oznaczałoby to istotne uproszczenie codziennego życia. Wszystkim nie raz zdarzyło się wypełniać rubrykę „miejsce zamieszkania” w jakimś formularzu. Ile pracy, ile czasu zajmuje wypisywanie tak długiej nazwy? A przecież czasem trzeba ją napisać wiele razy.

Pani Halina Elżbieta Daszkiewicz 23 stycznia 2016 r. w sposób bardzo wymowny odpowiada, na Facebooku sceptykowi, w te słowa: „... jak by Pan musiał pisać 136 razy Wielkopolski bo Wlkp. nie wchodziło to by od razu Pan chciał mieć sam Gorzów, a to tylko ostatnie ankiety, które wpisywałam. Jak mi w Przemysłu wmawiają, że mieszkam koło Poznania, to też nie potrafię wytłumaczyć jasno i logicznie, że mieszkam w woj. Lubuskim”.

Poza tym w praktyce mało kto używa pełnej nazwy miasta.

Jak bardzo przymiotnik w nazwie miasta komplikuje życie, niech świadczy następujący zapis relacji z pamiętnego nabożeństwa na górczyńskich błoniach ...

„herb miasta GORZÓW WLKP. herb miasta

2.06.1997 Gorzów Wielkopolski

Papież w Gorzowie Wlkp.” ... w trzech kolejnych wierszach.

I jakże wymowny przykład na to, że czujemy się w obowiązku używać dwuczłonową nazwę w piśmie, podczas gdy w mowie, w zasadzie używamy tylko pierwszego członu nazwy miasta. Tak oto bowiem brzmiały pierwsze zdania Liturgii Słowa wygłoszone (papież trzymał tekst w dłoniach) przez Jana Pawła II - „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”

Takie pytanie stawia św. Paweł w Liście do Rzymian (8.35). Dzisiaj za nim powtarzamy je w liturgii podczas nawiedzenia Kościoła w Gorzowie Wielkopolskim”.

A tak, po zakończeniu liturgii, Ojciec Święty przemówił spontanicznie do rozentuzjanzmowanych wiernych ... „Na zakończenie pragnę wyrazić moją radość, że mogłem się z wami wspólnie modlić. Dziękuję Bożej Opatrzności za spotkanie w Gorzowie. Wiele wspomnień łączy mnie z tą diecezją. Posiada ona piękną przyrodę, którą często mogłem podziwiać podczas moich wędrówek, zwłaszcza splotów kajakowych. Wspomnienia te zostały na zawsze w moim sercu i w modlitwie. Piękna jest ziemia gorzowska”.

Relację kończą dwa zdania... „Z Gorzowa Ojciec Święty udał się do Gniezna” oraz „Według danych OBOP wieczorna celebraz w Gorzowie zgromadziła przed telewizorami ponad 3,5 mln. widzów.”7 Jak widać, istny przeplataniec nazw Gorzów Wlkp., Gorzów Wielkopolski, Gorzów.

Nie da się ukryć, sami stwarzamy sobie aż tyle kłopotów upierając się przy dzisiejszej, dwuczłonowej nazwie miasta.

Pragmatyzm to wreszcie oszczędność czasu oraz materiałów - papier, tusz, tonery, energia elektryczna itp. - codziennie zużywanych na pisanie nazwy dwuczłonowej. W urzędach administracji samorządowej (urząd miejski, starostwo, urzędy gmin itd.) i rządowej (urząd wojewódzki, sądy, policja itd.), w których wytwarza się ogromne ilości dokumentów, w których wielokrotnie wymienia się nazwę miasta nawet w jednym dokumencie, skrócenie nazwy miasta oznacza



wielkie i do tego stałe oszczędności, a zatem zmniejszenie kosztów codziennego funkcjonowania urzędów.

Wizerunek miasta

Warto przypomnieć, że skrócenie nazwy miasta było pierwszym zaleceniem koncepcji marki Gorzów Przystań opracowanej w 2009 r. przez BNB - renomowaną firmę marketingową z Warszawy. Nazwa krótka jest bowiem łatwiejsza do zapamiętania i bez przymiotnika „Wielkopolski” nie wprowadza w błąd sugerując lokalizację Gorzowa w Wielkopolsce. Wiele osób w Polsce słysząc nazwę naszego miasta jest przekonana, że położone jest ono właśnie na terenie woj. wielkopolskiego! Działa tu zwyczajna językowa kalka, bowiem nazwa urzędowa, mówiąc za Wikipedią należy do kategorii nazw związanych z położeniem geograficznym, co w przypadku np. Grodziska Wielkopolskiego jest prawdziwe, jeśli zaś chodzi o Gorzów Wielkopolski - całkowicie fałszywe.

Nadto żadne miasto wojewódzkie w kraju, ani żadne inne duże miasto nie ma w nazwie przymiotnika dookreślającego jego położenie. Taki bowiem przymiotnik oznacza miasto małe, którego lokalizację identyfikuje się poprzez nazwę regionu, w którym się znajduje. W naszym przypadku, nie dość że Gorzów nie jest małym miastem wymagającym specjalnej

identyfikacji, to jeszcze przymiotnik w sposób nieprawdziwy lokuje miasto w Wielkopolsce. Jak trudno wytłumaczyć to obcokrajowcom poznał każdy kto próbował odpowiedzieć za granicą na pytanie co oznacza nazwa miasta. Rozmowa kończy się rozszerzeniem żrenic osoby nie mogącej zrozumieć o co w tym wszystkim chodzi.

Dzisiaj, w dobie internetu, przymiotnik Wielkopolski w przeróżnych indeksach instytucji z automatu sytuuje Gorzów w Wielkopolsce, ewentualnie region Poznania! Wystarczy spojrzeć na portale rekrutacji pracowników, Gorzów za sprawą drugiego członu nazwy miasta, przypisany jest z reguły do Wielkopolski.



Po skróceniu nazwy miasta spodziewać się zatem można korzyści płynących z łatwiejszego i jednoznacznego odbioru nazwy (np. obecnie jest ona trudna do zrozumienia i wymówienia przez cudzoziemskich inwestorów). Poza tym już samo mówienie o tym sprawia, że o Gorzowie jest głośniejsze w mediach ogólnokrajowych, co właśnie przyczynia się do lepszej identyfikacji terytorialnej oraz promocji miasta. Dodajmy - miasta, a nie miasteczka!

Aspekt administracyjny

Na ogół nie uświadamiamy sobie tego, iż bezwiednie, na co dzień w naszym mieście powszechnie łamane jest prawo. Tak, tak bo przecież urzędowa nazwa miasta brzmi Gorzów Wielkopolski, podczas gdy w piśmie dość powszechnie stosuje się substytut w postaci Gorzów Wlkp. i to w urzędowej korespondencji! A przecież nie ma takiej nazwy miejscowości w Polsce, gdyż „Wykaz urzędowych nazw miejscowości i ich części” sytuuje nasze miasto pod nazwą Gorzów Wielkopolski - nr 0935140 w identyfikatorze krajowego rejestru urzędowego podziału terytorialnego kraju TERYT. Dla przykładu w jednym krótkim piśmie spotykamy niezgodne z prawem i niezgodne z formalnymi nazwami tych instytucji (!) określenie nazwy miasta w nazwach własnych instytucji, np. SARP Oddział Gorzów Wlkp., Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp. - czy są takie instytucje? Nie! A tak właśnie często to wygląda w korespondencji urzędowej, w dokumentach sygnowanych bezprawnymi nazwami typu; Urząd Miejski w Gorzowie Wlkp. Wydział Komunikacji, itp.

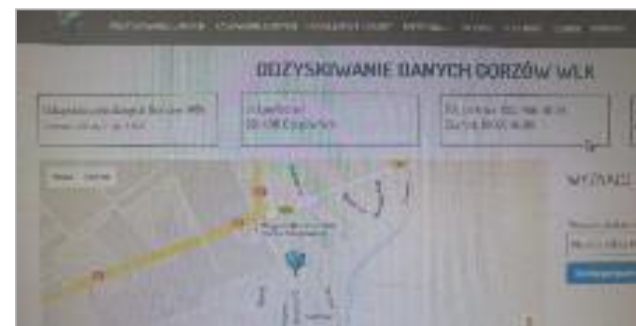
Taki stan rzeczy, budżący - jak mówił w trakcie trzeciej debaty Profesor Paweł Leszczyński - poważne wątpliwości natury prawnej, jest jeszcze jednym, niezwykle ważnym argumentem za skróceniem nazwy miasta.

Miasto jest wręcz upstrzone urzędowymi tablicami z nazwami instytucji, które formalnie nie istnieją, np. Komenda Miejska Policji w Gorzowie Wlkp., Gimnazjum Nr 4 w Gorzowie Wlkp., itp. Wchodzących do Ratusza witają wiszące na budynku tablice: Urząd Miejski w Gorzowie Wlkp., Rada Miasta Gorzowa Wlkp., czy wreszcie Prezydent Gorzowa Wlkp.

Warto zadać pytanie dlaczego tak się dzieje? Otóż w mowie potocznej, w zasadzie używa się nazwy podstawowej Gorzów, jeśli zaś chodzi o korespondencję, dokumenty to uświadamiamy sobie na ogół, że należy stosować nazwę pełną, urzędową, jednakże naturalne dążenie do jej skracania, powoduje, że pełne określenie drugiego członu zastępuje skrót Wlkp. Właśnie w ten sposób powstają nazwy instytucji, które formalnie przecież nie istnieją! Wystarczy spojrzeć na dokumenty posiadane przez gorzowian żeby przekonać się jak często same urzędy, chcąc ułatwić sobie życie, a często też z powodu braku miejsca w dokumentach na 18 liter+spacja, stosują skróty niezgodne z urzędową nazwą miasta.

Sytuacja, ponadto skomplikowała się mocno po 1 stycznia 1999 roku wraz z wprowadzeniem reformy administracyjnej kraju, kiedy to Gorzów Wielkopolski wraz z niemal całym regionem gorzowskim wszedł w skład Województwa Lubuskiego, stając się siedzibą wojewódzkich organów władzy rządowej, w tym urzędu Wojewody Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim!

Nie trzeba dodawać, że bywa to przyczyną wielu zabawnych sytuacji, czy nawet kpin. Co więcej, sam urząd Wojewody, stojącego z mocy ustaw na straży prawa używa nazwy ... Lubuski Urząd Wojewódzki w Gorzowie Wlkp.



Jaki zatem, w aktualnej rzeczywistości administracyjnej, sens ma dookreślenie nazwy miasta wojewódzkiego Gorzów położonego w woj. Lubuskim nazwą innego województwa?!

Dodajmy też, że już od wielu lat dla ułatwienia w korespondencji pocztowej posługujemy się kodami pocztowymi, co eliminuje możliwość pomyłek podobnych nazw miejscowości.

Względy lingwistyczne

W sytuacjach formalnych, urzędowych, ze względów praktycznych przymiotnik Wielkopolski w codziennej praktyce powszechnie zastępowany jest skrótem Wlkp. co nierzadko przybiera błędną postać Wlk. To wprowadza dodatkowo pomieszanie pojęć: Wlkp. to skrót słowa Wielkopolski, Wlk. jest natomiast skrótem słowa Wielki. Językoznawca Profesor dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska w trakcie I debaty stwierdziła bez ogródek, że tenże „skrót nazwy naszego miasta - Gorzów Wlkp. - wygląda kuriozalnie”.

A ileż to razy każdy z nas miał okazję czytać pisaną „gdzieś w Polsce” nazwę naszego miasta jako Gorzów Wlk.?

Czy można się czuć dobrze widząc przekreśloną nazwę ukochanego miasta rodzinnego?

Mamy Radio Gorzów, Echo Gorzowa, Tylko Gorzów, kluby sportowe: Stilon Gorzów, Warta Gorzów, Admira Gorzów, Gorzovia Gorzów, itp., itd. Uczestniczący w II debacie Profesor dr hab. Tomasz Jurek przeprowadził analizę nazw klubów sportowych dochodząc do wniosku, iż w ich nazwach używa się głównie podstawowego członu nazwy miasta, zaś kibice używają wyłącznie nazwy podstawowej Gorzów.

To tylko potwierdza, że gorzowianie używają przymiotnika Wielkopolski jedynie gdy muszą, a więc w piśmie i to często skracając do postaci Wlkp. Natomiast w zwyczajnych codziennych sytuacjach, gdy nie ma

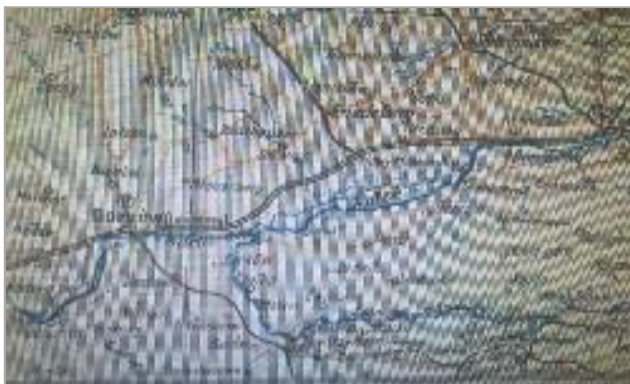


urzędowego przymusu posługują się nazwą podstawową Gorzów.

Względy historyczne

Względy historyczne są tu o tyle istotne, że przeciwnicy skrócenia nazwy miasta często odwołują się do historii, niesłusznie wiążąc Gorzów z Wielkopolską już w średniowieczu.

Dr hab. Dariusz A. Rymar w I debacie stwierdził, iż „streszczając sprawy historyczne bez zagłębiania się w szczegóły tej skomplikowanej i do końca niejasnej materii, sprawa przynależności Gorzowa do Wielkopolski wydaje się być wielce wątpliwa. Gorzów został założony, z woli margrabiego Brandenburskiego Johanna, przez Alberta de Luge w roku 1257 na północnym brzegu Warty jako Landisberch Nova13. Miasto aż do roku 1945 znajdowało się w granicach zmieniających się państwowości niemieckich i nigdy wcześniej do Wielkopolski nie należało. Podobno jeszcze w XIV wieku na moście w Gorzowie znajdował się polski znak graniczny. Bo faktycznie obszar dzisiejszego Zamościa, zwanego obecnie częścią Zawarcem, znajdował się przez pewien czas w Polsce, jednak w nie do końca jasnych okolicznościach od Polski odpadł. Zamoście faktycznie znajdowało się również w archidiecezji poznańskiej, pomimo że sam Gorzów należał do diecezji kamieńskiej. Polska aż do epoki rozbiorowej stała na stanowisku granicy na połowie koryta rzeki Warty, mniej więcej do wysokości Gorzowa. Jednak do Gorzowa, czyli miasta ulokowanego na północnym brzegu Warty, nie zgłaszała roszczeń. Miasto było w obszarze niemieckim i w Polsce znalazło się dopiero w roku 1945”.

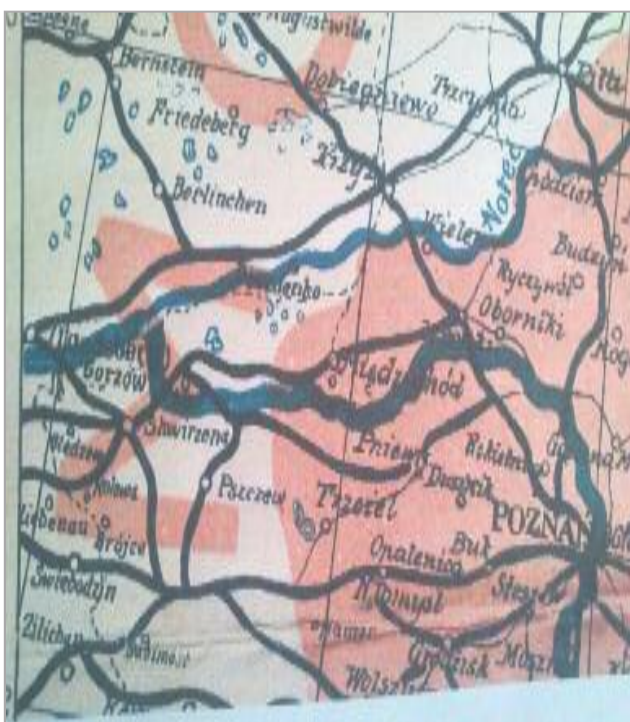


Polski odpowiednik nazwy miasta Landsberg pojawił się w XIX wieku postaci Górzew na kartach „Polski w kształcie dykcjonarza historyczno-statystyczno-geograficznego” wydanego w Paryżu w 1838 r., a także na kartach „Starożytnej Polski pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym” wydanej w Warszawie w 1848 roku. Natomiast w kartografii nazwa Gorzów i to bez dodania Landsberg widnieje na mapie wydanej we Lwowie w 1934 r.14 przez Książnicę-Atlas Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i Wydawnicze Lwów-Warszawa Eugeniusza Romera (wybitny uczonec, geograf, ojciec polskiej kartografii, prof. UJK i UJ). Co więcej, nazwa Gorzów pojawia się już na mapach sprzed I Wojny Światowej, np. „Królestwo Polskie i przyległe prowincje Austrii, Niemiec, Rosji w sześciu sekcjach”, wydanej również we Lwowie przez Zakład Kartograficzny TĘCZA15. Mapa nie jest wprawdzie datowana ale zarówno jej nazwa jak i zaznaczone na niej szlaki kolejowe pozwalają uznać, że została wydrukowana jeszcze w czasach rozbiorowych, zapewne przed 1913 r. Na tej mapie widnieje Gorzów (Landsberg). Jest też nieco późniejsza „Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z granicami zachód. i półn.-zach. ustalonymi w Traktacie Wersalskim”, Druk w Krakowie 1919 r., na której widnieją nazwy (Landsberg) Gorzów. A zatem, skrócenie nazwy miasta ma też głęboki wymiar patriotyczny - po przez powrót do starej polskiej nazwy miasta, jest hołdem złożonym minionym pokoleniom Polaków.



Dla osadników przybyłych z wielkopolskiego Wągrowca, z Florianem Kroenke na czele w marcu 1945 r., Landsberg to był po prostu Gorzów (wspominał o tym w bezpośredniej rozmowie z autorem). Właśnie tak - pomijając epizodyczne nazwy Kobyła Góra oraz Gorzów nad Wartą (tak brzmi nazwa miasta na pierwszej wydrukowanej po wojnie mapie administracyjnej Polski17) przywiezione przez pierwszych kolejarzy - brzmiała wówczas nazwa naszego miasta. Tak też w zasadzie była pisana, również w dokumentach i na pieczęciach.

Po latach, wspominając tamten czas F. Kroenke pisał o motywacjach wyjazdu z Wągrowca pierwszej grupy osadników: „O wyborze Gorzowa zdecydowała jego bliskość „sercu” i bliskość terytorialna, a katalizatorem decyzji było poznanie w 1942 roku przez członka wągrowieckiej grupy konspiracyjnej przedstawiciela firmy gorzowskiej, poprzez którego można było uzyskiwać materiały oraz dane dotyczące miasta i znajdujących się tam fabryk. Uczuciowo Gorzów łączono z Santokiem i otaczającym go nimbem historycznym, a poza tym odczuwano, że pomoc nasza przede wszystkim należy się Ziemi Lubuskiej”1. Jakże symptomatyczne jest to, że po wielu, wielu latach F. Kroenke, na kilkunastu stronach cytowanych powyżej wspomnień, użył ponad 60 razy nazwy Gorzów i ani razu Gorzów Wielkopolski?! Nazwa Gorzów Wielkopolski wprowadzona została dopiero 7 maja 1946 r., zarządzeniem Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości (MP. 1946 nr 44 poz.85), po wcześniejszej rekomendacji Komisji Ustalania Nazw Miejscowości, w której zasiadał min. poznański Profesor Mikołaj Rudnicki. Chodziło zapewne o odróżnienie (ale czy tylko?) naszego miasta od innych miejscowości o nazwie Gorzów - miasteczko Gorzów Śląski, wieś Gorzów (przyst. kolejowy G. Chrzanowski) - wówczas miało to swój praktyczny sens, było to przecież w czasie, gdy nie istniały jeszcze kody pocztowe. To jednak nie wyjaśnia wszystkiego zważywszy, że wiele dużych miast, porównywalnych z Gorzowem i mających również swe bliźniacze z nazwy miasteczka, „łaskawy los” uchronił przed dodaniem przeróżnych przymiotników. Zadając pytanie, dlaczego tak się stało, warto przypomnieć, że Gorzów w pierwszych miesiącach 1945 r. znalazł się w obszarze działania Pełnomocnika Rządu na Okręg Pomorze Zachodnie. Wiele wskazuje na to, że w Poznaniu od początku nie akceptowano tego rozwiązania, podejmując szereg praktycznych i formalnych działań kontestujących ten stan rzeczy, o czym świadczą choćby przypadki dwuwładzy pełnomocników obwodowych w „powiatach lubuskich” powoływanych przez wojewodę poznańskiego, niezależnie od wcześniej już powołanych przez Pełnomocnika Rządu na Okręg Pomorze Zachodnie. Dopiero 7 lipca 1945 r., miasto wraz z całym regionem lubuskim podporządkowano województwu poznańskiemu włączając do województwa poznańskiego. Czy w tej sytuacji było w Poznaniu zainteresowanie tym, by w jakiś spektakularny sposób podkreślić to wydarzenie, mające przecież wymiar historyczny? To pytanie w zasadzie retoryczne, zważywszy na odwieczną rywalizację Wielkopolski z Pomorzem Zachodnim o ziemie leżące nad dolną Wartą i Notecią. Zapewne dążenia te były tak silne,



że chciano nawet poprzez samą nazwę związać z Wielkopolską największe miasto i faktyczną stolicę Ziemi Lubuskiej. Z takiego myślenia już tylko jeden krok do Gorzowa ...Wielkopolskiego.

W pełni uzasadnione zatem wydaje się przekonanie, że właśnie ta kwestia w największym stopniu tłumaczy dlaczego to właśnie Gorzów „otrzymał” przymiotnik w nazwie, w przeciwieństwie do miast podobnej wielkości, jak Kalisz, Opole, Głogów czy Bytom, będące wszak w podobnej sytuacji - mające swoich mniejszych imienników.

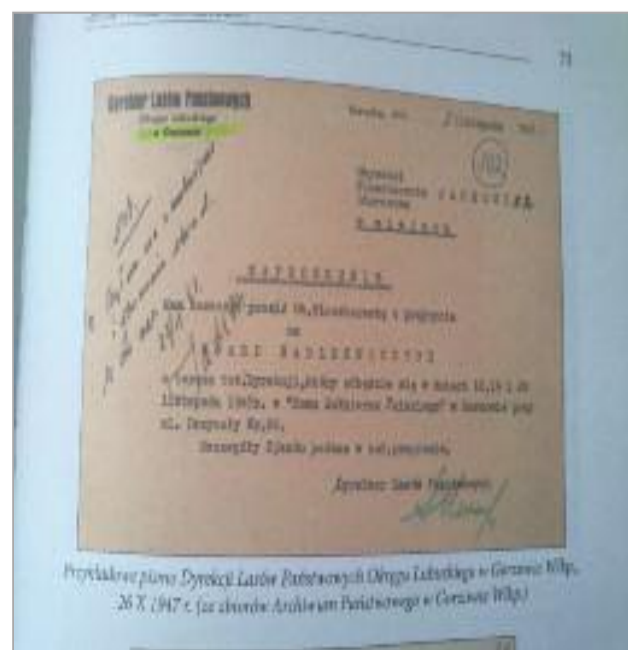
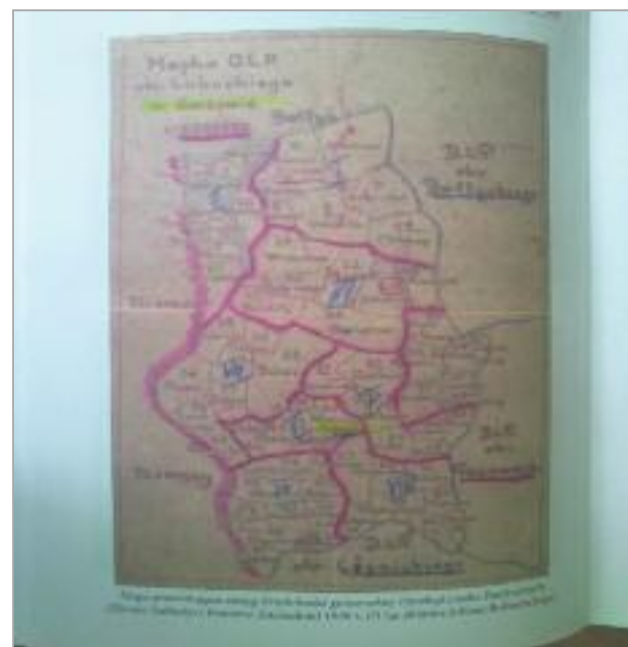
O bardzo silnym dążeniu do „oparcia” granicy ówczesnego Województwa Wielkopolskiego na Odrze, mówił w trakcie III debaty historyk - regionalista, Robert Piotrowski.

A przecież sytuacja niemal powtórzyła się, bez mała pół wieku później, w 1998 r. kiedy to, w trakcie prac nad nową mapą administracyjną Polski, ożyły te same poznańskie dążenia.

Reasumując, skrócenie nazwy byłoby powrotem do pierwotnej polskiej nazwy miasta, odnotowanej przed I Wojną Światową w piśmiennictwie i kartografii, a wprowadzoną do urzędowego obiegu przez pionierów organizujących polską administrację po II Wojnie Światowej.

PODSUMOWANIE

Wszystko wskazuje, że dzisiaj nadszedł wreszcie dobry czas, by zamknąć nasze niedokończone ważne sprawy, które długo czekały na swój czas. Pora by zrzucić piętno małomiasteczkowości zafundowane nam „przez Warszawę” w 1946 r., i to mimo, że wówczas Gorzów był jedynym w zachodniej Polsce - od Piły po Zieloną Górę - miastem mającym cechy wielkomiejskie. Jedynym powiatem grodzkim z prezydentem miasta na czele, mimo, iż był głównym ośrodkiem i stolicą Ziemi Lubuskiej, wyodrębnionej w ramach województwa poznańskiego. Zdecydowanie podkreśla to Florian Kroenke w cytowanych już powyżej wspomnieniach: „Wydarzeniem o poważnym znaczeniu, integrującym Ziemię Lubuską z Gorzowem i podnoszącym jego rangę, było zorganizowanie Kurii Biskupiej, obejmującej swym zasięgiem Pomorze Zachodnie. Było to wydarzenie o szerokim wydźwięku, nie tylko krajowym ...”, i dalej „...Oficjalnym zatwierdzeniem pozycji miasta 14 jako stolicy Ziemi Lubuskiej, było utworzenie Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie.” - vide pozycja miasta na mapie Ziemi Odzyskanych¹⁹. Co więcej, pomimo, iż nikt nie nazywał Gorzowa ...Wielkopolskim, jak widać choćby po stronie anonsów reklamowych z pierwszego wydania Ziemi Gorzowskiej z 6 lipca 1945²¹ roku.

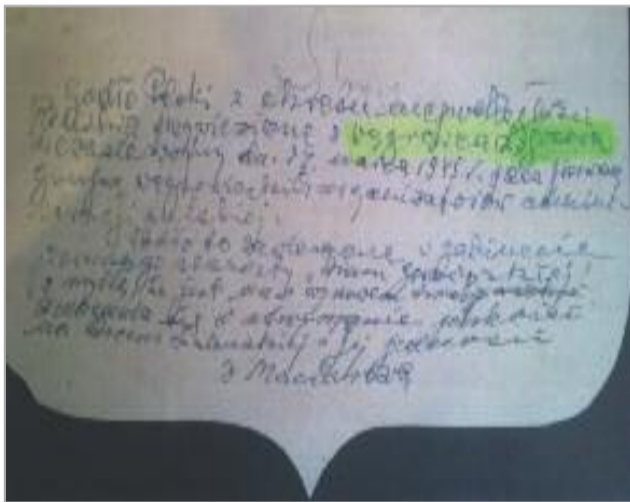




Przykładowe pismo Izby Przemysłowej i Handlowej, 22 XII 1947 r. (z zbiorów Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp.)



Plakat promujący zawody żużlowe, 1947 (z zbiorów Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp.)



Plakat Tygodnia Ziemi Zachodniej organizowanego w Gorzowie, 1947 (z zbiorów Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp.)



Dokumenty nie pozostawiają wątpliwości. Zaraz po wojnie był tylko Gorzów, któremu Wielkopolska została później dopisana. Niech więc znowu będzie tylko Gorzów – tak będzie lepiej, łatwiej i taniej.

Podkreślić trzeba zatem z całą stanowczością - z nazwą Gorzów związana była stołeczność miasta na Ziemi Lubuskiej, natomiast, jak by symbolicznie, wraz z dodaniem członu Wielkopolski sytuacja, niestety zmienia się na niekorzyść miasta, bowiem lubuski punkt ciężkości od Gorzowa z każdym rokiem się oddalał.

I wreszcie, skrócenie nazwy miasta nie jest w żadnym razie inspirowane niechęcią do kogokolwiek, a już zwłaszcza do Wielkopolan. Wkład Wielkopolan w budowę polskiego Gorzowa jest bezdyskusyjny, dobrze udokumentowany i opisany oraz uhonorowany w postaci spiżowej tablicy pamiątkowej poświęconej najwybitniejszemu przedstawicielowi tej grupy - Florianowi Kroenke, pełnomocnikowi rządu i pierwszemu staroście gorzowskiemu oraz wicewojewodzie poznańskiemu - faktycznemu rządcy Ziemi Lubuskiej. Potomkowie Wielkopolan, mają prawo do dumy, tak jak i potomkowie innych grup gorzowskich pionierów, choćby Kresowiaków, którzy stanowili ok. 40% osadników, pierwszych mieszkańców. Mimo to, my gorzowianie, szanując przeszłość, mamy prawo, wręcz obowiązek myśleć odpowiedzialnie o przyszłości miasta. Skrócenie nazwy miasta jest właśnie przejawem takiego myślenia. Mamy do tego pełne prawo, co więcej mamy taką powinność wobec przyszłych pokoleń gorzowian. Pierwsze pięć powojennych lat Gorzowa charakteryzuje nieprawdopodobny wręcz rozmach, szerokość intelektualnych horyzontów i waga rzeczywistych dokonań pionierów. Zaczęło się to tutaj, wraz z nazwą miasta Gorzów, która wypłynęła spontanicznie z serc i umysłów pionierów w 1945 r. Wiele z tego historycznego dorobku pionierów, wskutek jakiegoś wielkiego pecha, zostało miastu zabrane w późniejszych latach., a początkiem tego było zastąpienie pierwszej autentycznej nazwy miasta Gorzów, sztuczną urzędową nazwą Gorzów Wielkopolski nadaną miastu w Warszawie w 1946 roku, ponad głowami gorzowian. Gorzowianie mimo to, jak by na przekór, w następnych latach wciąż używali w życiu codziennym nazwy Gorzów, jako własnej, autentycznej, co potwierdzają licznie zachowane archiwalia.

Wielce oryginalny w swej wymowie jest też afisz obwieszczenia Ubezpieczalni Społecznej, z tego pionierskiego okresu, drukowanego w Poznaniu.

Ponadto, gdyby pójść tokiem rozumowania niektórych przeciwników skrócenia nazwy miasta, tzn., że najpierw trzeba rozwiązać problem bezrobocia, to do dziś RP nazywałaby się PRL, a Gorzów do dzisiaj nie miał by herbu miasta i własnej flagi!

I jeszcze jedno, jeśli większość tablic urzędowych wiszących na siedzibach instytucji jest z błędem w nazwie miasta w postaci Wlkp., to taniej będzie skrócić nazwę miasta, bo wystarczy wówczas zamalować Wlkp., a nie upierać się przy dzisiejszej nazwie miasta, bo wtedy trzeba na pewno wymienić tablice na nowe, bowiem raczej nie da się domalować Wielkopolski do Wlkp.

Gorzowianie, zerwijmy z tym chichotem historii zafundowanym przez warszawskich urzędników, skróćmy nazwę miasta i przywróćmy jego stare historyczne polskie brzmienie GORZÓW wprowadzone do powszechnego obiegu przez gorzowskich pionierów. Za tym opowiedzieli się wszyscy liderzy organizacji społecznych mających „ogólnomiejski” charakter uczestniczący w III debacie.

Za tym przemawiają względy historyczne, administracyjne, marketingowe, wreszcie patriotyczne a także pragmatyzm i prestiż naszego miasta, zaś koszty przy racjonalnym podejściu mogą się okazać, wręcz iluzoryczne!

„Gorzów ...to brzmi dumnie!”

W opracowaniu wykorzystałem cytaty z „Papież Jan Paweł II w Gorzowie Wlkp. 2 czerwca 1977” na stronie internetowej Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej; „Wiosna na Rumowisku i inne wspomnienia pionierów” w opracowaniu Zdzisława Linkowskiego, GTK Gorzów Wlkp. 1987. Ponadto opracowanie zawiera reprodukcje materiałów ikonograficznych zamieszczonych w monografii Dariusza A. Rymara pt. „Gorzów - stolica Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1950”, Gorzów Wielkopolski 2015;

„Kronika Siedemnastolecia”, Ryszard Paturski Marceci Tureczek., str. 20, Międzyrzecz 2015.
HENRYK MACIEJ WOŹNIAK
Gorzów 2016 r.

Dlaczego miasto wojewódzkie Gorzów ma promować inny region?

Trzy pytania do dra. hab. Dariusza Rymara, dyrektora Archiwum Państwowego w Gorzowie

- Jest pan gorącym zwolennikiem skróceniem nazwy naszego miasta, chce pan Gorzowa bez Wielkopolski. W imię czego? Przecież za Gorzowem Wielkopolskim przemawia tradycja, przyzwyczajenie, a i historyczne podkreślenie obecnej polskości naszego miasta dla wielu ludzi nie jest bez znaczenia.

- Problematyka zasiedlenia i budowy powojennego Gorzowa przez Wielkopolan jest obecna w wielu moich publikacjach. Temu poświęciłem również ostatnią moją książkę, wydaną w roku 2015 pt. „W 70. rocznicę przejścia Gorzowa przez Polskę. Gorzów - stolica Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1950”, zadedykowaną zresztą Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście, Wielkopolaninowi z Wągrowca. Fakt budowy powojennego Gorzowa przy znaczącym udziale Wielkopolan jest bezsporny. Pierwsi pionierzy przyjechali do miasta, które nazywało się właśnie Gorzów, bo taka nazwa funkcjonowała już w polskich wydawnictwach przedwojennych i wydawanych w konspiracji w czasie wojny. Dodatek „Wielkopolski” pojawił się w nazwie miasta dopiero w maju 1946 roku i był rezultatem ówczesnego położenia Gorzowa w woj. poznańskim i koniecznością precyzyjnego umiejscowienia miasta znajdującego się na słabo jeszcze przecież znanych wtedy ziemiach pozyskanych w wyniku II wojny światowej.

W całej swojej historii Gorzów tylko w latach 1945 - 1950 administracyjnie był związany z Wielkopolską. Względy historyczne są tu w ogóle mało istotne. Przeciwnicy skrócenia nazwy miasta często odwołują się do historii, niesłusznie wiążąc Gorzów z Wielkopolską już w średniowieczu. Zresztą nawet gdyby tak było, a nie było(!), że 700 lat temu Gorzów był przez chwilę w Wielkopolsce, to jakie to ma znaczenie dla nas dziś, żyjących w XXI wieku?!

Streszczając sprawę historyczną bez zagłębiania się w szczegóły tej skomplikowanej i do końca niejasnej materii sprawa przynależności administracyjnej i terytorialnej Gorzowa do Wielkopolski wyglądała następująco:

Gorzów został założony w roku 1257 na północnym brzegu Warty. Miasto aż do



Dr. hab. Dariusz Rymar w 2015 r. został Honorowym Obywatel Miasta Gorzowa. Miasta, które jego zdaniem powinno nazywać się po prostu Gorzów, bez Wielkopolski i innych przymiotników.

roku 1945 znajdowało się w granicach zmieniających się państwowości niemieckich i nigdy przed rokiem 1945 do Wielkopolski nie należało. Gorzów ulokowano na terenie, zamieszkałym przez ludność słowiańską, który wcześniej wraz z całym Pomorzem był uzależniony od władców Polski. W niejasnych okolicznościach ok. roku 1223 obszar kasztelanii santockiej, na terenie której w roku 1257 założono Gorzów, znalazł się w gestii władców Wielkopolski. Północna część kasztelanii santockiej, tj. położona na północ od Noteci-Warty, w latach 50. XIII wieku w drodze układu pokojowego została przekazana przez księcia wielkopolskiego Przemysła I margrabiom brandenburskim. Natomiast jej południowa część pozostała w Wielkopolsce. Podobno jeszcze w XIV wieku na moście w Gorzowie znajdował się polski znak graniczny. Bo faktycznie obszar dzisiejszego Zamościa, zwane go obecnie częścią Zawarcim, a także np. wsie Borek, Ulim i Karnin znajdowały się jeszcze przez pewien czas w Polsce, a zatem w Wielkopolsce, jednak w nie do końca jasnych okolicznościach od Polski odpadły. Teren na południe od Warty, a zatem Zamoście i wymienione wcześniej wsie, znajdował się również w archidiecezji poznańskiej, pomimo że sam Gorzów na-

leżał do diecezji kamieńskiej. Polska aż do epoki rozbiorowej stała na stanowisku granicy państwa na połowie koryta rzeki Warty, mniej więcej do wysokości Gorzowa. Dlatego Polska domagała się m.in. zwrotu wsi Ulim, Karnin i Borek - położonych na południe od Warty, jednak do Gorzowa, czyli miasta ulokowanego na północnym brzegu Warty, nie zgłaszała roszczeń. Miasto było w obszarze niemieckim i w Polsce znalazło się dopiero w roku 1945.

Już w XIX wieku pojawiły się polskie odpowiedniki nazwy miasta: Górzew (1838), Winnagóra (1894). Prawdopodobnie jednak dopiero w okresie między I a II wojną światową nastąpiło w Polsce przypisanie niemieckiemu wciąż Landsbergowi polskiego odpowiednika: Gorzów. Taka nazwa pojawiała się na mapach wydawanych przez wybitnego uczonego prof. Eugeniusza Romera. I taka nazwa funkcjonowała w niektórych polskich wydawnictwach do roku 1945. W roku 1945 do Gorzowa właśnie przybyli polscy osadnicy z Florianem Kroenke na czele. Dopiero w maju 1946 wprowadzono urzędowo nazwę z przymiotnikiem „Wielkopolski”. Było to spowodowane tym, że Gorzów znajdował się w tym czasie w województwie poznańskim, miało to miejsce w latach 1945-1950, i chodziło o odróżnienie jego nazwy od innych

miejsowości o nazwie Gorzów - miasta Gorzów Śląski i wsi Gorzów. Było to przecież w okresie gdy nie istniały jeszcze kody pocztowe.

Nie uważam, że odcięcie przymiotnika „Wielkopolski” spowoduje jakieś osłabienie „polskości” Gorzowa. Przecież takich dodatków nie mają inne, znacznie ważniejsze ośrodki na ziemiach zachodnich i północnych, takie jak np. Szczecin, Wrocław czy Olsztyn. Czy to oznacza, że nie są to miasta polskie?

- Nie obawia się pan, że odcięcie się od Wielkopolski może osłabić znaczenie Gorzowa w lubuskim, które zawiązuje coraz bardziej Zielona Góra, jako główny ośrodek życia w regionie. Nie będąc ani Wielkopolski, ani Lubuski Gorzów może budować swoją tożsamość i pozycję w kraju i na świecie?

- Po pierwsze dlaczego nie mamy uważać Gorzowa za miasto o tradycjach lubuskich? Gorzów w latach 1945-1950 był stolicą Ziemi Lubuskiej! Nie była to formalna stołeczność, jednak miasto kształtowało się właśnie jako główny ośrodek na tym terenie. Po drugie nie obawiam się „nijakości” tożsamości Gorzowa, bo ma on swoją bogatą historię i tradycję. Pierwszym jej filarem jest właśnie dorobek z okresu pionierskiego i budowy polskiej państwowości i polskiego życia właśnie w stolicy regionu lubuskiego, za ja-

ki powszechnie wtedy Gorzów uważano. Drugim filarem jest działalność Kościoła katolickiego na tym terenie i działalność oraz dorobek diecezji gorzowskiej. Trzecim filarem powojennej tradycji jest udział Gorzowa w walce o wolność i wolne słowo w latach 80. To tylko najważniejsze elementy tych tradycji. Gorzów przez wszystkie lata powojenne tworzył polską i lubuską tożsamość i nie musi się obawiać jej utraty poprzez skrócenie nazwy. Skrócenia i powrót do formy pierwotnej!

- Jak jednak przekonać do zmiany tych, którzy nie chcą niczego zmieniać, boją się kosztów i kłopotów z tym związanych?

- Za skróceniem nazwy miasta przemawiają względy natury praktycznej. Skrócenie nazwy zalecali twórcy marki Gorzowa, a są to przecież specjaliści od marketingu. Nazwa krótka jest łatwiejsza do zapamiętania i bez przymiotnika „Wielkopolski” nie będzie sytuowała Gorzowa w Wielkopolsce. Wiele osób w Polsce słysząc nazwę naszego miasta jest przekonana, że położone jest ono na terenie woj. wielkopolskiego! A przecież nawet Poznań nie ma w nazwie „Wielkopolski”. Dlaczego zatem miasto wojewódzkie Gorzów ma promować inny region niż ten, w którym jest położony? Zresztą żadne miasto wojewódzkie w kraju, ani żadne duże miasto nie

ma w nazwie przymiotnika dookreślającego jego położenie. Taki przymiotnik oznacza zwykle miasto małe, które musi się promować poprzez nazwę regionu, w którym się znajduje. Spodziewamy się zatem korzyści płynących z łatwiejszego odbioru nazwy, np. obecnie jest ona trudna do wymówienia przez cudzoziemskich inwestorów. Poza tym już samo mówienie o tej sprawie sprawia, że o Gorzowie jest głośniejsze w mediach, także krajowych. Poza tym tak będzie wygodniej. Uprościmy sobie życie. Obecna nazwa składa się aż z 18 znaków, po skróceniu będzie to tylko 6 znaków. Chyba wszystkim zdarzyło się wypełniać rubrykę „miejsce zamieszkania” w jakimś formularzu. Ile jest pracy z wypisywaniem tak długiej nazwy? A czasem trzeba ją napisać kilka razy. Poza tym w praktyce mało kto używa pełnej nazwy miasta. Mamy Radio Gorzów, Klub Stal Gorzów, Stilon Gorzów itd.

Co do kosztów - jak stwierdziła na naszej debacie przewodnicząca Rady Miasta Stargard (już nie Szczeciński), są minimalne i nie dotyczą osób fizycznych. Nie będzie konieczności wymiany dowodów osobistych, praw jazdy ani dowodów rejestracyjnych. Całe koszty prowadzą się do wymiany przez urzędy i instytucje szyldów, pieczęteł, wizytówek itp. Jednak nigdzie nie jest określony czas w jakim należy to wykonać, zatem proces ten rozłoży się na wiele lat. W 2008 roku opracowano markę Gorzowa - „Gorzów przystań”. Miasto zapłaciło za to 300 tys. zł. Jednym z zaleceń autorów marki było skrócenie nazwy miasta. To dziś mamy żałować jeszcze 100-200 tys. zł aby zakończyć ten proces?

Dlatego namawiam wszystkich gorzowian do wypowiedzenia się w tej sprawie i do opowiedzenia się za skróceniem nazwy i powrotem do jej pierwotnej formy. To gorzowianie zdecydować czy skrócenie nazwy będzie miało miejsce. Jednak jeśli w większości będą oni przeciwni temu pomysłowi, to ani Gorzów ani świat się nie zawali. Warto poprawić częściowo niefortunną nazwę naszego miasta, ale i z przymiotnikiem „Wielkopolski” da się przecież żyć.

J.D.

Czegoś takiego nawet Gomułka nie wymyślił

Patriotyzm gospodarczy jest koniecznym warunkiem naszego rozwoju.

Trudno znaleźć kogoś, kto by nie oczekiwał bardziej dynamicznego rozwoju polskiej gospodarki. W jednej z audycji radiowych, w „Porannych Rozmaitościach” radiowej Jedynki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców i przedstawiciel Redakcji Gospodarczej Polskiego Radia byli zgodni co do celowości reform rządowych. Próbowali przekonać słuchaczy, że zmiany idą zbyt wolno i brakuje praktycznych działań co do wielkości złożonych obietnic. Nie zabrakło ocen życzliwych, że zmiany idą w dobrym kierunku, że im mniej biurokracji i skomplikowanych przepisów tym lepiej dla gospodarki. Zabrakło jednak głębszej refleksji. Bo co ma zrobić polski przedsiębiorca jak założy firmę, wyprodukuje nawet lepszy towar, zaangażuje najnowszą myśl naukowo-techniczną, a jego produktu nie będzie miał kto sprzedawać i wprowadzić na rynek? Klient bombardowany zachodnią reklamą i marketingiem nawet do tego produktu się nie zbliży i nie kupi. **Produkt polski już na starcie często przegrywa. Dlaczego?** Z naszego myślenia „wypłukano” poczucie ekonomicznego patriotyzmu. Jest nam często obojętne czy kupujemy towar polski czy obcy. Na deficyt patriotyzmu nie cierpią USA, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Korea Południowa, a na pewno Japonia. Tam się go ma w sercu. Nawet ich państwowe służby specjalne mają za cel ochronę rodzimych przedsiębiorstw postrzeganych jako dobro narodowe i ważny interes państwa.

Pamiętamy jak kilka lat temu decydowano w Gorzowie Wlkp. o zakupie tramwajów i autobusów. W tym czasie PESA bydgoska produkowała nowoczesne tramwaje, a polski SOLARIS przebił się przez bariery handlowe na zachód. Magistrat gorzowski polską produkcją się zbytnio nie przejął, kupił niemieckie zdezcelowane tramwaje często do szybkiego remontu, a ominął nasze polskie. Tłumaczono, że tańsze, że jeszcze pojeżdżą i lepszych nie trzeba. Nie było ważne, że dla tych niemieckich trzeba utrzymywać warsztaty naprawcze, że nie będzie części zamiennych dla zwiększonej ich awaryjności. Zabrakło przede

wszystkim elementarnego poczucia patriotyzmu ekonomicznego. Trudno się dziwić, że w takiej sytuacji Niemcy się z nas śmieją. Później były przetargi na budowę dróg, na wywóz śmieci, na sprzedaż cennych działek pod hipermarkety i galerie. Wiadomo kto wtedy wygrał.

Patriotyzm ekonomiczny jest kluczowym warunkiem osiągnięcia silnej pozycji danego państwa, miasta, regionu i determinantem ich rozwoju. Od 1945 roku takie państwa jak Korea Południowa, Japonia, Niemcy Włochy czy państwa skandynawskie odrzuciły wizję rozwoju, wg. której międzynarodowy kapitał nie ma narodowości. Pielęgnowały zasadę troski o rodzime podmioty gospodarcze, inwestowały w rozwój nowoczesnych technologii i edukację, chroniły swój przemysł. Wiele krajów

środkowo- i południowoamerykańskich, jak np. Argentyna, Wenezuela i Chile, poszły odmienną drogą. Kładły one nacisk na ściąganie zagranicznych inwestycji i obcy kapitał finansowy. Nastąpiła tam tzw. latynizacja gospodarki, a więc kolonialne uzależnienie się od obcych i agresywnych kapitałów. Eksperti, którzy doradzali tym latynoskim krajom, we własnych krajach kierowali się całkiem innymi zasadami modelowania gospodarek, przede wszystkim ich narodowym patriotyzmem. Konstruktorzy polskiej gospodarki obrali ten właśnie latynowski kierunek po 1989 roku opierając się na tamtych i podobnych doradcach typu Jeffrey Sachs, którzy zafundowali nam tamtejszy latynowski model gospodarki bez ochrony państwa i pod nadzorem *niewidzialnej ręki rynku*. Dlaczego? Te zachowania były dalekie od modelu patriotycznego pojmowania rozwoju kraju. W tym czasie np. Niemcy po 1945 roku zbudowały na swoim niemieckim patriotyzmie gospodarczym największą potęgę w Europie i czwartą potęgę świata. W 1947 roku kiedy Ludwig Erhard, minister gospodarki i późniejszy kanclerz Niemiec ogłosił plan odbudowy zniszczonego kraju, wojną wywołaną przeciw przez same Niemcy, naród niemiecki przyjął w klimacie pełnym patriotyzmu plan „cudu” gospodarczego. Ten pełen optymizmu patriotyzm



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

gospodarczy Niemców trwa do dziś i przynosi efekty.

A my, zapóźnieni w rozwoju, musimy się na nowo patriotyzmu gospodarczego nauczyć. Jak mówili dyskutanci „Porannych Rozmaitości” radiowej Jedynki, wszystko idzie w dobrym kierunku - ale to nie wystarczy. **Strategia na rzecz Rozwoju wicepremiera Mateusza Morawieckiego, warta 1,5 biliona złotych, musi opierać się na solidnym fundamencie, jak niegdyś gospodarka niemiecka, japońska czy południowokoreańska, na patriotyzmie gospodarczym.** A jak go zabraknie to będzie jak w Argentynie, Chile, Wenezueli czy Boliwii i Hondurasie, gdzie deficyty kapitałowo-przemysłowe zajęła kolonialna gospodarka.

Przyjrzyjmy się patriotyzmowi konsumenckiemu. Czy mamy świadomość preferowania podczas zakupów towarów i usług, których produkcja i związany z nimi obieg pieniądza dotyczy naszego kraju, miasta czy regionu. Jedną z instytucji publicznych w Gorzowie Wlkp. musiały kupić meble do swoich biur. Miała wiele ofert, a wybrała nieco droższą miejscowej firmy, odpowiednio zakup uzasadniając. Tańszą ofertę proponowała firma zagraniczna, która przywozi produkty z kraju swego pochodzenia, aby zarobione pieniądze „wywieźć” do siebie. Korzystniejsze dla miasta było

wsparcie firmy miejscowej, która daje stabilne zatrudnienie mieszkańcom Gorzowa. Dobry przykład patriotyzmu.

Niektóre przedsiębiorstwa zagraniczne w swej identyfikacji wizerunkowej „stroją się w polskie barwy narodowe”, wysyłają komunikat do klientów o swojej rzekomej polskości często oszukując informując, że sprzedają polski produkt, a my naiwnie również często w to wierzymy. Nie należy wpadać w jakiś szowinizm zakupowy, bo część firm z kapitałem zagranicznym ubogaca nasz rynek co może być korzystne, choćby w zakresie produkcji i wykorzystywania najnowszych technologii. Tyle, że tych jest u nas jak na lekarstwo. Większość to drewno i transfer kapitału.

Głównym warunkiem powodzenia Planu Morawieckiego jest repolonizacja banków. Wzrasta w bankowości udział polskiego kapitału bankowego, a w najbliższym czasie osiągnąć ma 60%. To, że podstawą rozwoju są banki z narodowym kapitałem dobrze widać w Chinach, Japonii, w Skandynawii czy wzorowe pod tym względem Niemcy, a nawet Rosja. Niemiec oszczędności lokuje w swoim banku. Udało im się zbudować świadomość narodową i dumę z niemieckiej przynależności. Polak często szuka szczęścia tak daleko, że trafia na szubrawe polisolokaty czy kredyty we frankach szwajcarskich. Ten ból zna już ponad 700 tysięcy na-

szych rodaków skrzywdzonych i oszukanych na kilkadziesiąt miliardów złotych kredytów we frankach szwajcarskich, których de facto nigdy nie otrzymali, a wielu nigdy nie spłaci. Ale czy wszyscy Polacy tę konieczność bankowego patriotyzmu zrozumieją?

PKN ORLEN w 2002 roku kupił w Niemczech ok. 550 stacji paliw z myślą wprowadzenia tam nieco tańszego paliwa i zdobycia części niemieckiego rynku. Rachunek ekonomiczny pokazywał pewny sukces i solidne zyski. I co się stało? Niemcy w swoim poczuciu patriotyzmu ekonomicznego omijali polskie stacje paliw do tego stopnia, że nie pomogła tu nazwa *Orlen Deutschland*, występowania pod marką STAR i zrezygnowania z dotychczasowego wizerunkowego logo polskiego orła. Niemiecki rynek paliw przynosi Orlenowi niewielkie straty i na finansowy sukces trzeba będzie czekać, **chyba że mieszkający tam Polacy skierują się po paliwo do tych polskich stacji.** Ale czy odezwie się w nich polski patriotyzm na niemieckiej ziemi? **Przykładu patriotyzmu najpierw należy oczekiwać od rządzących, którego im w ostatnich czasach kompletnie zabrakło.** Czy patrioci ekonomiczni sprzedali by wypracowany ciężką pracą dorobek całych powojennych pokoleń? Co gorsze, ustanowiono linię poprawności dla słowa *patriotyzm* i omijano to słowo wszędzie kojarząc go ze złowrogim nacjonalizmem i ksenofobią. Czegoś takiego nawet Wł. Gomułka w czasach PRL nie wymyślił, a słowo *patriotyzm* pojawiało się wtedy znacznie częściej niż za bliskich nam czasów poprzedniej władzy.

Dzisiaj władza ponownie uruchamia patriotyzm. Już w 2016 roku ciągniki Ursus C-380 są najczęściej kupowanymi ciągnikami w kraju i przebijają się na rynku europejskim, na rynku niemieckim zdeteminowanym patriotyzmem gospodarczym. Autobusy Solaris zaczynają jeździć po wielu miastach i stolicach świata, polskie tramwaje z bydgoskiej PESY się lepsze od tych na rynku europejskim, a pociągi z PESA Smart Travel i wagony kolejowe z Wrocławia dorównują Pendolino, są znacznie tańsze w zakupie i eksploa-

tacji. Czemu te pojazdy masowo nie jeżdżą po polskich drogach i szynach, czemu przez zakupy nie wzmocniono ich rozwój? Jak odbudujemy gospodarczą potęgę Polski - przemysł stoczniowy, farmaceutyczny, chemiczny, maszynowy, huty i obronny, gdy zabraknie patriotyzmu gospodarczego? Niegdyś polska potęga spożywcza i drobiowa znowu zaczyna się dzisiaj przebić na rynkach zachodnich, w Chinach i innych państwach mimo czarnego PR Rosji. Polski nabiał trafia już do wielu krajów, nawet na hermetyczny rynek niemiecki, nasze warzywa i owoce objęte embargiem Rosji coraz mniej zalegają magazyny, bo smakują w państwach arabskich i Chinach. Wystarczyło rządzącym trochę zadbać o polskie interesy, pojeździć po świecie i przyjaźnić się z przywódcami, zbliżyć narody, stworzyć warunki współpracy, wymienić leniwe kadry ambasad i zaraz przełożyło się to na eksport polskich produktów, a niebawem na Jedwabny Szlak.

Brakowało patriotyzmu gospodarczego, którego deficyt lokalnie wystąpił też w Gorzowie Wlkp. Czy promujemy nasze firmy, czy dostatecznie wzmacniamy przez nie wizerunek Gorzowa Wlkp.? **Musimy wzmocnić walkę o wizerunek Polski - mówił wicepremier Piotr Gliński w Nowym Jorku podczas konferencji „Poland Under the Lens”.** Dobrze Pan prof. Gliński mówi. Od tego należy zacząć polski patriotyzm, a słowo to musi wypełnić przerwane lekcje edukacji polskiego patriotyzmu. **Patriotyzm nie może być wykorzystywany przeciw komuś, on ma być społeczną świadomością w trosce o nasze polskie wspólne dobro.** Nie stoi w sprzeczności z wolnym rynkiem, tylko tę wolność wyboru wzmacnia. Tak robią państwa szczególnie te najbogatsze. Patriotą jest się niezależnie od poglądów politycznych.

Bez patriotyzmu nie realizujemy żadnego planu, również Planu Morawieckiego. Przecież innego planu odbudowy Polski dzisiaj nie mamy, tylko ten jeden. Patriotyzm powinien też być wzmacniany przez likwidację barier gospodarczych, ale.... O tym już następnym razem.

AUGUSTYN WIERNICKI

Bardzo istotna jest akceptacja samej siebie

Z Bożeną Ambroży, prezesem gorzowskiego Stowarzyszenia Amazonek, rozmawia Renata Ochwat

- Co należy rozumieć pod pojęciem „amazonki”?

- Są to kobiety, które przeszły raka piersi lub są po amputacji piersi. To kobiety, które przechodzą bardzo ciężki okres w życiu wiążący się z chorobą. No i dlatego niektóre z nich są zagubione.

- Wobec tego co to jest stowarzyszenie amazonek?

- Jest to zrzeszenie kobiet, które właśnie borykają się z tymi problemami. Jest wiele różnych stowarzyszeń, ale to właśnie skierowane jest do kobiet, które borykają się z rakiem piersi. Kiedyś to się nazywało mastektomia, ale już od lat używa się określenia - kobieta po raku piersi.

- Ile jest w Gorzowie stowarzyszonych amazonek?

- W stowarzyszeniu różnie to bywa. Przeciętnie jest około 50 kobiet. Jedne przychodzą, inne odchodzą, ktoś wraca do pracy, ktoś odchodzi na emeryturę i zaczyna zajmować się wnukami, ale stała liczba to właśnie około 50.

- A ile w ogóle w Gorzowie jest kobiet z rakiem piersi?

- Moim zdaniem nawet kilka tysięcy kobiet, które przeszły leczenie, ale i takich, które się borykają z tym problemem. I trzeba od razu powiedzieć, że to jest dość poważny problem.

- Pani Bożeno, kobieta się dowiaduje, że ma raka, przechodzi zabieg i dowiadyuje się, że są takie amazonki. Co wy takiej kobiecie możecie zaoferować?

- Ja zawsze na początek pytam, czego od nas taka kobieta oczekuje. Bo mamy panią doktor fizjoterapii, która prowadzi u nas dwa razy w tygodniu gimnastykę specjalnie pod potrzeby amazonek. Ale mamy też wsparcie psychologiczne. Oczywiście można z nami porozmawiać, ze mną, albo z innymi amazonekami, bo czasami wystarczy jedynie rozmowa. Możemy także pomóc w rehabilitacji.

- Ale przecież amazonki, to zupełnie inny świat...

- Inny, rzeczywiście inny. Taki może trochę zamknięty. Ale kobiety są pogodne, mimo tego, że wiele przeszły, są matkami, żonami, zajmują się domem, mają ja-



Bożena Ambroży: Czekamy na panie, które potrzebują wsparcia, pomocy albo zwykłej rozmowy.

kieś marzenia, piszą wiersze, wyjeżdżają. No właśnie wróciliśmy z takiego kilkudniowego wyjazdu nad morze.

- Amazonki spotykają się też towarzysko, nie tylko po to, aby się rehabilitować.

- To także jest bardzo ważna forma wsparcia. Dla przykładu, byłam ostatnio na prywatnym przyjęciu i w jego trakcie odezwał się telefon, bo ktoś chciał o coś zapytać. Oczywiście odpowiedziałam. Tak się bowiem składa, że są kobiety, które nie będą się pytać matki, córki, siostry czy nawet przyjaciółki. Szukają kontaktu z takimi osobami, jak ja, która ma już 25 lat stażu jako amazonka. I dlatego kobiety wolą ze mną porozmawiać. Bywa, że słyszę - wiesz, jestem teraz sama w domu i może mogłabyś... I ja naturalnie odpowiadam.

- Czyli rak piersi jest chorobą wstydliwą?

- U nas jeszcze tak. Bo piersi to atrybut kobiecości. I kobiety wstydzą się tego, że ich nie mają. Bardzo wiele się tego wstydy, zwłaszcza jak mają pójść do jakiegoś sklepu po bluzkę dla przykładu. No i nie daj Boże, jak ekspedientka zapyta, dlaczego nie chce dekoltu, że zdarza się, że bez słowa taka kobieta wychodzi, bo się wstydy. Ja nie miałam z tym problemu, bo od początku siebie zaakceptowałam. To jest bardzo istotne, akcepta-

cja samej siebie i my też w tym pomagamy. Bo przecież usunięcie piersi to nie jest zrobienie sobie jakiegoś tatuażu. Amputacja piersi to nie zabieg, żeby lepiej strzelać z łuku. To jest efekt ciężkiej choroby, z którą się walczy. Cały czas zresztą siedzi się jak na bombie zegarowej, bo nigdy nic nie wiadomo. Cały czas trzeba się badać. A proszę pamiętać, że tylko w tym roku odeszło od nas na zawsze sporo koleżanek, i to kobiet w różnym wieku, bo i młodych, ale i wiekowych.

- Ta choroba dotyka kobiety w każdym wieku?

- W każdym. Miałyśmy wśród nad 18-letnie dziewczyny z rakiem. Ale zdarzają się 25-letnie i 30-letnie. Były takie, które nie chciały się pokazać innym i umawiały się tylko na rehabilitację. Bo jak mówiły, nie chciały, aby ktokolwiek wiedział, o ich chorobie, o tym, że noszą perukę. Ale ważne jest też i to, że ta choroba dotyka także mężczyzn. Może znacznie rzadziej, ale jednak.

- No proszę, faceci chyba jednak o tym nie wiedzą, że ich także to może dotknąć.

- Nie, nie wiedzą. Nie robią żadnych badań, nawet jak im coś jest. Podam przykład. Przyszedł do nas taki jeden pan. Dwa lata temu to było. No i zaczął rozmowę od tego, że on jest dyrektorem ja-

kiejś firmy. Ja mu na to, że jestem tu prezesem i musimy porozmawiać o problemie, na co on - ale ja jestem dyrektorem. No i tę swoją funkcję podkreślał kilka razy. Aż w końcu jego żona poprosiła, żeby dał spokój z tym dyrektorem. Potem był jeszcze dwa razy, ale jakoś się nie potrafił odnaleźć. Nie wiem, co się z nim dzieje, bo ja jakoś specjalnie nie szukam takich informacji. Bo to z reguły tak jest, że to ludzie przychodzą do nas i nas szukają.

- No właśnie, jak was można znaleźć?

- Przede wszystkim informują o nas lekarze. Mamy stały kontakt ze szpitalem. Bywamy tam jako wolontariuszki. Pielęgniarki pytają, czy dana chora chce się spotkać z amazonekami. Jeśli już dochodzi do spotkania, to przekazujemy materiały, w których może sobie poczytać, jak powinna ćwiczyć, też słowa wsparcia psychologicznego. No i oczywiście zapraszamy do klubu. Bywa, że kobiety po mastektomii przychodzą po dwóch latach od zabiegu. Bo taka chora musi zwyczajnie dojrzeć do tej sytuacji, sama się z problemem oswoić. Ale proszę sobie wyobrazić, że niekiedy dzwonią mężowie takich kobiet z pytaniem, jak można żonie pomóc. I to tak późno wieczorem, żeby żona przypadkiem nie słyszała.

- I co pani wówczas mówi?

- Tłumaczę, że mąż nic tu nie robi, jeśli żona sama nie będzie chciała cokolwiek zrobić.

- Zdarza się, że kobiety się nie wstydy zabiegu?

- Zdarza się. W Gorzowie jest kilka kobiet, które nie noszą protezy piersi, jakby manifestowały fakt choroby. Nawet jedna z nich do nas przychodziła. Zwróciłam jej uwagę, że tak nie powinno być. Po to teraz jest wszystko w sklepach, żeby nie musieć właśnie manifestować. W mieście są trzy takie sklepy, gdzie można kupić wszystko potrzebne amazonom. Nie ma potrzeby afiszowania się chorobą i liczenia na współczucie czy nawet litość. Bo ja to tak odbieram.

- Ale przecież amazonki docierają do ludzi także przez Internet.

- Tak, choć tam za dużo informacji nie ma. Ale te najważniejsze tak i strona cieszy się pewnym powodzeniem. Inna rzecz, że nie wszystkie amazonki chcą się widzieć na zdjęciach krążących gdzieś w sieci. Były u nas panie, których już nie ma między nami, i one nie chciały być na zdjęciach. Trzeba szanować ludzkie potrzeby, dlatego na stronie nie mamy fotografii. Jak dwa lata temu obchodziliśmy 20-lecie klubu, to niektóre panie nie bardzo chciały, aby przychodzili jacyś urzędnicy, jacyś oficjalni goście.

- Myśli pani, że amazonki są potrzebne?

- Jestem w klubie od początku, od 12 lat prezesuje i moim zdaniem amazonki są potrzebne. My dajemy wsparcie chorym kobietom. Klub jest takim miejscem, gdzie kobiety mogą uzyskać wsparcie. Kobieta, która nie przejdzie ciężaru tej choroby, całej terapii, nie wie tak naprawdę, o czym mówię. Brak jej doświadczenia. A u nas nie ma niedoświadczonych. Czasami wystarczy kogoś za rękę potrzymać i pozwolić się wyplakać.

- A jak ktoś się zapyta: dlaczego ja, dlaczego ja zachorowałam, to co pani mówi?

- Odpowiadam, że nie wiem, bo przecież tego nikt nie wie. Ale kiedy ktoś nalega, to mówię, że żyjemy w czasach wszechobecnej chemii i może słabszy organizm zwyczajnie nie wytrzyma tego. To trudne pytanie. Ja miałam 34 lata kiedy zachorowałam i też nie było kogo zapytać, dlaczego ja. Pamiętam, lekarz wyszedł z gabinetu i rzucił - Oj niech pani nie rozpaczaj, bo to nie ręka czy noga. Inny lekarz mi powiedział, że nie ma co rozpaczaj, trzeba się umalować, ubrać i wyjść do ludzi. Zając dziećmi, a nie tu rozpaczaj. Dziś już żaden lekarz tak się nie zachowa, ale bywa, że pacjentki nadal się obrażają.

- Jednym słowem zmieniły się czasy. Nie ma powodu, żeby siedzieć same w domu i się zadreć.

- Uważam, że nie. Po to jest stowarzyszenie, aby skorzystać z możliwości wsparcia. My zresztą współpracujemy z innymi stowarzyszeniami, jeździmy po kraju, bierzemy udział w różnych zawodach, szkoleniach, bo w ciągle wchodzą kolejne nowe generacje leków. Ciągłe coś się zmienia, ciągle jest postęp. Dlatego nie wolno się poddawać.

- To gdzie w Gorzowie można szukać amazonek?

- Przy ul. Walczaka 25. Spotykamy się dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i środy. I czekamy na te panie, które potrzebują wsparcia, pomocy albo zwykłej rozmowy.

- Dziękuję.

Szpital: nowe rozwiązania, możliwości i nadzieje

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie rozpoczął 4. rok swojej działalności w nowej formule prawnej.

Dokładnie 3 września 2013 roku przestał istnieć Samodzielny Publiczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp., a w Krajowym Rejestrze Sądowym zarejestrowano nowy podmiot o nazwie Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. sp. z o.o. Przekształceniu towarzyszyło wiele obaw i niepokojów. Co się zmieni dla pacjenta? Czy za świadczone w lecznicy usługi medyczne trzeba będzie płacić? Czy szpital pokona trudności finansowe i wyjdzie na prostą? Dziś nie ma wątpliwości. Szpital w Gorzowie działa, wprowadza nowe usługi oraz inwestuje w sprzęt i infrastrukturę. Nowy, dwuosobowy zarząd (powołany przez Zarząd Województwa Lubuskiego 28 czerwca 2016 r.), którym kieruje Jerzy Ostrouch ma przed sobą wiele wyzwań, w tym najważniejszą i najbardziej wyczekiwaną przez pacjentów inwestycję - budowę ośrodka radioterapii w Gorzowie.

Trzy lata temu szpital w Gorzowie był jedną z najbardziej zadłużonych lecznic w kraju. Każdego miesiąca komornicy zabierali z jego kont 4 miliony złotych. Pieniądzy brakowało na wszystko. Znani i uznani przez pacjentów specjaliści szukali innej drogi rozwoju. W takich warunkach trudno więc było mówić o „normalnym” funkcjonowaniu, a szpital w Gorzowie to największa w regionie lecznica. Jej likwidacja lub znaczne ograniczenie działalności mogłoby poważnie zachwiać bezpieczeństwem zdrowotnym Lubuszan. Ratunkiem było oddłużenie szpitala. Warunkiem stawianym przez ówczesny rząd było jednak przekształcenie lecznicy w



Gorzowski szpital systematycznie zmienia się na lepsze.

spółkę prawa handlowego. Dziś można powiedzieć, że „operacja szpital” się udała. Potwierdzają to liczby, za którymi stoją konkretni pacjenci.

W stosunku do roku 2013 w szpitalu znacznie zwiększyła się dostępność do świadczeń medycznych. W 2015 r. z leczenia szpitalnego w WSzW w Gorzowie Wlkp. skorzystało prawie 70 tysięcy pacjentów (to nie tylko mieszkańcy Gorzowa i okolic, ale także Wielkopolanie i mieszkańcy Zachodniego Pomorza). W pierwszych sześciu miesiącach tego roku hospitalizowanych było niespełna 37 tysięcy osób. Jeśli ten trend się utrzyma liczba osób, które leczone są w gorzowskim szpitalu przekroczy 72 tysiące. W ciągu trzech lat działalności szpitalnej spółki znacznie zwiększyła się też liczba porad

udzielonych w poradniach specjalistycznych prowadzonych przez szpital. W minionym roku poradnie WSzW wybrało 160 tysięcy osób (w pierwszym półroczu roku 2016 było ich już prawie 83 tysiące). To wzrost o ponad 17% w stosunku do roku 2013. W tym obszarze wzrost - w roku 2016 - jest planowany na ponad 20%. Analiza świadczonych usług pokazuje, że w 2016 r. ponad dwukrotnie (o 128%) wzrosła liczba badań tomografem komputerowym. W roku 2013 badań tomografem komputerowym wykonano niespełna 7 tysięcy. Dwa lata później takich badań wykonano ponad 14 tysięcy, a w pierwszych 6 miesiącach 2016 r. wykonano ich już prawie 9 tysięcy. W sumie Zakład Diagnostyki Obrazowej i Radiologii Interwencyjnej w okresie od stycznia do

czerwca 2016 r. wykonał ponad 44 tysiące badań (najwięcej - badań RTG, USG). W tym samym czasie Zakład Medycyny Nuklearnej, w którym do diagnostyki wykorzystuje się Gamma Kamerę - wykonał ponad 1100 badań.

W pierwszym roku działalności szpitalnej spółki w rozwój lecznicy zainwestowanych zostało ponad 6,5 miliona złotych. Głównie były to wydatki związane z dostosowaniem szpitala do przepisów BHP, i p. poz., a także norm epidemiologicznych i prawnych funkcjonowania oddziałów, wprowadzając je na poziom zbliżony do standardów europejskich. Remontów (a często także przebudowy) doczekały się Oddziały: Urologii i Onkologii Klinicznej (gdzie powstał Pododdział Diennej Chemioterapii), Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej oraz Oddział Chirurgii Ortopedycznej i Urazów Narządu Ruchu i Oddział Diennej Rehabilitacji. Ze środków własnych szpitala, dzięki drobnym pracom remontowym i organizacyjnym, na terenie Oddziału Hematologii i Chorób Rostowych Układu Krwiotwórczego wydzielony został Pododdział Diennej Chemioterapii. Remonty prowadzone też były w Zespole Poradni przy ul. Walczaka i w obrębie ciągów komunikacyjnych w budynku głównym szpitala przy ul. Dekerta. Wymienione też zostały stare, pamiętające jeszcze połowę lat 80-tych ubiegłego wieku windy. Nowy zarząd (powołany pod koniec czerwca 2016 r.) też nie zwalnia tempa. Plany inwestycyjne (w tym te, dotyczące sprzętu) na rok 2016 sięgają wydatków rzędu 14,5 miliona złotych. Dzięki tym pieniądzom zmodernizowana będzie baza lokalowa i szpitalna infrastruktura. Kompleksowego remontu doczeka się m.in. Centralna Sterylizatornia. Ta grupa wydatków ma pochłonąć 8 milionów złotych.

Będzie też nowy sprzęt i urządzenia medyczne. Kardiolog, a przede wszystkim ich pacjenci już korzystają z nowego mobilnego aparatu USG. Jego wartość to prawie 400 tysięcy złotych. Na potrzeby Oddziału Urologii i Urologii Onkologicznej szpital kupił laser chirurgiczny, wykorzystywany do zabiegów m.in. usunięcia gruczołka prostaty. Niebawem nowe aparaty USG trafią do Oddziałów: Chorób Wewnętrznych, Nadciśnienia Tętniczego, Endokrynologii i Gastroenterologii, Reumatologii i Chorób Płuc. Kolejny cyfrowy aparat RTG będzie

służył pacjentom Zakładu Diagnostyki Obrazowej i Radiologii Interwencyjnej oraz Oddziału Chirurgii i Traumatologii Dziecięcej z Pododdziałem Urologii Dziecięcej. Na potrzeby najmniejszych pacjentów (Oddziału Noworodkowego z Pododdziałem Intensywnej Opieki nad Noworodkiem) szpital kupi 4 inkubatory, wartości 300 tysięcy złotych.

Na najważniejszą, najbardziej wyczekiwaną inwestycję Pacjentom przyjdzie jeszcze trochę poczekać. Jeszcze w 2016 r. ma się rozpocząć budowa Ośrodka Radioterapii. Jej zakończenie jest planowane na rok 2018. Ośrodek Radioterapii ma być budynkiem jednopiętrowym, połączonym z istniejącym już kompleksem szpitalnym. W jego skład wejdą specjalistyczne poradnie onkologiczne, zakład radioterapii z dwoma akceleratorami, tomograf komputerowy i 25-łóżkowy oddział oraz hostel na 26 miejsc.

Jednym z priorytetów nowego zarządu jest poprawa jakości obsługi pacjentów szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Od października w oddziale obowiązuje, wprowadzony przez nową kierowniczkę dr Sybillę Mańkowską-Brzozowską, system segregacji medycznej pacjentów triage. To rozwiązania stosowane w medycynie ratunkowej pozwalające na podział pacjentów na grupy. W Gorzowie są trzy: osoby wymagające pomocy natychmiastowej, pomocy odroczonej i osoby, które na konsultację medyczną mogą poczekać dłużej. Szpital w Gorzowie jest pierwszym w województwie, który w lecznictwie wykorzystuje system triage.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Jesteśmy dziś przedmiotem

Z Tadeuszem Jędrzejczakiem, byłym prezydentem Gorzowa, obecnie członkiem zarządu województwa lubuskiego, rozmawia Renata Ochwat

- Co pan robi w tej Zielonej Górze?

- Po pierwsze jestem członkiem zarządu województwa i radnym Sejmiku województwa lubuskiego. Po drugie w zakresie obowiązków mam jeden z projektów europejskich, czyli Europejską Współpracę Terytorialną. To jest duży projekt, na kilkaset milionów złotych. Obejmuje województwo lubuskie, jak i Saksonię oraz Brandenburgię. Po kolejne mam biuro współpracy regionalnej, czyli kontakty regionalne, jakie ma województwo lubuskie. No i podlega mi departament geodezji, nieruchomości i architektury. Pracujemy w tej chwili nad zakończeniem planu zagospodarowania przestrzennego dla województwa lubuskiego. W listopadzie w Gorzowie i Zielonej Górze będziemy przeprowadzali konsultacje społeczne do tego planu. No i wykonuję te polecenia, które marszałek województwa Elżbieta Polak mi daje. Zajmuję się różnymi rzeczami. Krążę między Gorzowem a Zieloną Górą. Krążę też po województwie, ale i po Polsce. Ponadto w dalszym ciągu jestem zatrudniony w Wydziale Zamiejscowym Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie. Zaraz studenci kończą wakacje, zaczną się zajęcia. Mam, co robić i mam z tego dużo satysfakcji.

- Czym się zajmuje to biuro Europejskiej Współpracy Terytorialnej, którą pan kieruje?

- Jest to projekt wynikający z porozumienia Polski z Unią Europejską. W jego ramach są robione dla przykładu inwestycje drogowe. Ale też inwestycje kulturalne w dziedzinie ochrony dóbr dziedzictwa narodowego.

- Ostatnio pokazała się informacja, że miasto ubiega się o sfinansowanie dwóch projektów dotyczących kultury. Jeden to ochrona dziedzictwa sakralnego, w tym pieniądze na renowację katedry i Cmentarza Świętokrzyskiego, a drugi to ochrona szeroko rozumianej kultury. A pan cały czas zarzuca miastu, że jednak nie ubiega się o pieniądze z Unii.

- Ale te projekty nie są z tej działki. To są projekty złożone przez prezydenta



Tadeusz Jędrzejczak: Ja bym chciał, żeby się ludzie ocknęli trochę na ratuszu.

Gorzowa, Zielonej Góry czy Nowej Soli w odpowiedzi na propozycję ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Stworzono dodatkową pulę środków unijnych właśnie na ratowanie dziedzictwa kulturowego, w której część pieniędzy idzie na kościoły, zakony, obiekty zabytkowe. Polska, ma małe wydatkowanie środków na te cele, więc minister kultury zaproponował taką możliwość. My jako zarząd poparliśmy wnioski. Teraz będą one oceniane przez ministerstwo. I za kilka miesięcy będziemy wiedzieli, czy projekty gorzowskie zostaną przyjęte. Mnie chodziło o projekty, które mogą przechodzić poza procedurą konkursową w województwie lubuskim. No i tutaj się prezydent miasta o te środki nie ubiega, bo nie spotyka się z panią marszałek. Zresztą żaden z wiceprezydentów Gorzowa za ostatnie kilka miesięcy ani się nie spotkał oficjalnie, ani też nie był u żadnego z członków zarządu województwa. Zresztą od maja, czyli od chwili, kiedy zostałem powołany na członka zarządu województwa, też się oficjalnie nie spotkałem z żadnym wiceprezydentem Gorzowa, bo nie są zainteresowani współpracą ze mną. Druga rzecz dotyczy Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Pani marszałek w lipcu podjęła decyzję o spotka-

niu z prezydentami miast, które są objęte właśnie tymi programami, no i się okazało, że na spotkanie to przyszedł prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki, prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz, a z Gorzowa przyjechał sekretarz miasta Łukasz Marcinkiewicz. I to też pokazuje, jakie porządki panują w gorzowskim magistracie oraz jaki jest stosunek władz miasta wobec zarządu województwa, który jest dysponentem środków unijnych w całym okresie wsparcia do 2020 roku. Na tym spotkaniu się dowiedzieliśmy, że Zielona Góra ma zaawansowany projekt dotyczący planu transportowego i w dodatku uzgodniony z ministerstwem. A Gorzów jeszcze takiego projektu nie złożył. Sprawa druga, w ramach ZIT Zielona Góra złożyła oświadczenie chęci wzięcia środków finansowych do końca roku na poziomie do 200 mln zł, Gorzów na poziomie 80 mln zł. Bo jak tłumaczy urząd, nie jest gotowy ani projektowo, ani finansowo do realizacji właśnie programów ZIT, które były wynegocjowane z marszałek Polak i na które minister zgodził się podwoić sumę z 24 mln zł do 50 mln zł dla aglomeracji gorzowskiej i ponad 50 mln zł dla aglomeracji zielonogórskiej.

- Z czego to wynika?

- Z tego, że nie ma projektu.

- Ale przecież jest co robić w mieście.

- Myślę, że taka jest optyka obecnego prezydenta i większości, która w radzie go popiera. Bo wcale nie chodzi o to, aby wykorzystać ten okres wsparcia, najlepszego dodam, jaki obecnie jest, po to, aby miasto się rozwijało. Celem tych ludzi, moim zdaniem oczywiście, jest posiadanie władzy i rozdawanie stanowisk swoim. Bo tu trudno zauważyć inną motywację.

- Ja pamiętam, że jak pan był u władzy, to ówczesny marszałek Maciej Szykuła też panu zarzucał, że miasto nie składa żadnych projektów, bo też nie aplikował pan o pieniądze.

- Ale wówczas chodziło o inne rzeczy. My w mieście realizowaliśmy kilka dużych projektów, które nie były finansowane na poziomie 85 procent jak teraz, a na poziomie od 15 do 45 procent. My wówczas angażowaliśmy własne środki i już nie było na inne projekt - to po pierwsze. A sprawa druga marszałek Szykuła odpowiadał wówczas za sprawy społeczne. I rzeczywiście, nasze środowisko zbyt dużo tych wniosków nie składało, chodziło o kulturę, politykę społeczną. No i marszałek Szykuła miał w tym przypadku rację. Ale jeśli chodzi o te projekty, na których nam zależało, które wynikały ze strategii rozwoju miasta, to

były one realizowane i to z dotacją Unii Europejskiej. Proszę też pamiętać, że myśmy wówczas planowali poszerzenie granic miasta, dlatego szykowaliśmy i projektowaliśmy kilka naprawdę dużych inwestycji wpisanych w Zintegrowane Inwestycje Terytorialne i Inwestycje Centralne. Myślę tu o planie transportowym na dużą skalę, dlatego pilnowaliśmy tego, aby budżet miasta nie był zbyt zadłużony, tak by w przyszłości były pieniądze na wkłady własne dotyczące właśnie tych dużych inwestycji. Proszę pamiętać, że tym czasie szykowaliśmy się do KAWKI oraz zaczynaliśmy realizację dużego projektu wodno-kanalizacyjnego w PWiK, który zamykał problem ochrony środowiska w zakresie pozyskiwania wody, jej uzdatniania, dostarczania a następnie odprowadzania ścieków. Dlatego nie było sensu w rozdrabnianiu pieniędzy miasta. No i sprawa ostatnia - kiedy wystąpiliśmy z projektem poszerzenia granic miasta, to pierwszy storpedował ten pomysł ówczesny wójt Deszczna Jacek Wójcicki. Dla porównania, taka Zielona Góra, która poszerzyła swoje granice, każdego roku przez pięć lat od tego faktu dostaje 20 mln zł bonusu z tego tytułu. Kiedy ja usiłowałem o tym mówić, o takich korzyściach, to nikt naturalnie nie chciał

śluchać. Dodam tylko, że Zielona Góra tych dodatkowych pieniędzy z budżetu państwa wcale nie wydaje, kumuluje je na inne wydatki w następnych latach. Dlatego też możliwości pozyskiwania środków przez Zieloną Górę są choćby z i tego tytułu znacznie większe, niż Gorzowa.

- Z tego, co pan mówi ma wynikać, że Zielona Góra idzie do przodu, a Gorzów stanął?

- Nie wiem, czy Gorzów stanął, trudno mi jest to stwierdzić, brakuje mi danych. Widzę tylko, co jest w mieście przedmiotem publicznej debaty i to głównie za sprawą Internetu. Podkreślę, że Zielona Góra ma więcej mieszkańców, większy obszar, większy budżet plus bonusowe pieniądze z rządu, jest hołubiona przez zarząd województwa, ponieważ zarząd chce jak najszybciej wydać te unijne pieniądze. Gorzów tego nie robi, widać ma inne cele.

- Pana zdaniem jakiej?

- Ale ja nie wiem.

- A co widać z tego oglądu rzeczywistości w Internecie?

- Widać, że są realizowane cele, które mają udowodnić, że moje propozycje projektów, które zostawiłem na stole, były złe i trzeba robić coś innego.

- Dla przykładu?

- Zamiast czteropasmowej Kostrzyńskiej, którą mieliśmy dojeżdżać do S3, będziemy dojeżdżać jednopasmową. Drugi przykład - zamiast budować zespół szkół artystycznych w uzbrojonym miejscu i z gotowym już projektem, pan prezydent chce remontować budynki po CEZAS-ie na rogu ul. Szkolnej i Warszawskiej. Była też gotowa koncepcja Miejskiego Ośrodka Sztuki w tym miejscu, gdzie jest willa Jaehnego (ul. Kosynierów Gdyńskich - red.) i to takiego, w którym można byłoby wystawiać wszystkie dzieła sztuki świata. Po to nawiązaliśmy współpracę z Herfordem, z artystami, z Orkiestrą Symfoniczną, też i dlatego żeby Filharmonia Gorzowska miała kontakt z naprawdę potężnym zespołem i aby mogła wymieniać się doświadczeniami. Po to też chcieliśmy połączyć trzy szkoły, aby wybudować Centrum Edukacji Zawodowej, aby stworzyć

Kpin w Zielonej Górze

uczniom maksymalnie świetne możliwości zdobywania zawodu. Choćby te projekty zostały zarzucone. Dziś się robi wszystko w małomiasteczkowy sposób. Na małą skalę. Ja wiem, że można tak robić, ale nie po to wstępowałyśmy do Unii Europejskiej, nie po to województwo podpisało kontrakt z Unią na setki milionów euro, żeby dziś te pieniądze służyły rozwojowi innych regionów i innych miast, a nie Gorzowa. Nikt za nas tego nie zrobi.

- Ale ja pamiętam, że za pana kadencji robiło się tylko duże projekty, a nie robiło się nic, żeby ludziom się żyło wygodniej. Przysłowiowe już w Gorzowie chodniki były krzywe, ławki niepomalowane, a ludzie narzekali, że mało się dzieje.

- No i bardzo dobrze. Bo taka logika jest logiką ludzi, którzy nie rozumieją zasady rozwoju miast. Chciałbym tylko przypomnieć, że kiedy przyszedłem na urząd prezydenta w 1998 roku, to 10 procent mieszkańców Gorzowa nie miało kanalizacji i bieżącej wody. TIR-y jeździły centrum i stały pod katedrą oraz przejeżdżały przez most, który groził zawaleniem, a Trasy Średnicowej nie było nawet w planach. To wtedy przekroczone wszystkie normy emisji CO2 do atmosfery. Wtedy też upadły wszystkie zakłady pracy i bezrobocie sięgnęło 20 procent. Gorzów wówczas był miastem, w którym nie dało się ani przejść, ani przejechać, ani tym bardziej dostać pracę. Dlatego też wybraliśmy te kierunki działań, które pozwoliły zbudować przyszłość

miasta na dziesiątki lat. Przypomnę, zbudowaliśmy dziesiątki kilometrów wodociągów, w ciągu 16 lat mojej kadencji otworzyliśmy trzy mosty na Warcie, o czym oczywiście już nikt nie pamięta. Przebudowaliśmy cały układ komunikacyjny. No i w kolejnych latach, o które się ubiegałem, chciałem to wszystko dokończyć. Te wszystkie duże projekty. I dopiero wówczas przyszedłby czas na chodniki, ławki, deptaki, zakładali trawniki. No i w tym miejscu chcę też przypomnieć, że jako pierwsza polska władza założyliśmy dwa nowe parki. Oczywiście chodniki były też remontowane. Bo nieprawdą jest, że się tego nie robiło. Ja uważałem tak, że jeśli się już brać za deptak na Chrobrego, to porządnie, tak jak koło katedry lub na bulwarach. Deptak na Chrobrego to był plan, który zakładał między innymi likwidację tramwajów i sensowne zagospodarowanie tej przestrzeni, jaka tam by powstała. Plany były inne i wydawanie pieniędzy tylko na równanie chodników moim zdaniem było kompletnie bezcelowe. Bo o tym, czy miasto jest atrakcyjne dla inwestorów decydują inne czynniki. My byliśmy tak prowincjonalnym miastem, że musieliśmy najpierw pokonać bariery cywilizacyjne i to zrobiliśmy. Przypomnę, że właśnie w kontekście wyprzedzenia tramwajów z Chrobrego zrobiliśmy elewację starych kamienic i był pomysł renowacji podwórek, na który zresztą nie zgodzili się radni.

- Mówi pan o rzeczy wybitnie niepopularnej w Gorzowie, czyli o likwidacji

tramwajów. Już kiedyś pan wyszedł z takim projektem, miasto stanęło solidarnie w ich obronie i pan się wycofał z pomysłu.

- Ale przecież nikt nie mówił o likwidacji tramwajów w mieście. Proszę mi nie wmawiać, chłopakowi, który się urodził przy ul. 30 Stycznia pod nr 24, i który również kłócił się z zielonogórczanami o wielkomiejskość wyznaczaną tramwajami, że chciał likwidować tramwaje. Ja uważałem i uważam w dalszym ciągu, że tramwaje powinny jeździć tam, gdzie są potoki podróźnych, a nie wozić czyste powietrze. I w dalszym ciągu podtrzymuję swoją tezę, że tramwaj na Chrobrego uniemożliwiłby przywrócenie tam życia gospodarczego. Bo tego się fizycznie nie da zrobić. Wszyscy jakoś nie chcą pamiętać, że ruch i życie gospodarcze jest tam, gdzie są ludzie, którzy mają pieniądze. A ci, jak się okazuje, robią zakupy w centrach, gdzie mają wszystko, łącznie z klimatyzacją i garażami. A mieszkańcy centrum Gorzowa to ludzie o niskiej sile nabywczej. I dlatego owszem, jeszcze jakaś Żabka się utrzyma albo inna Biedronka, ale sklep poza siecią nie wygra konkurencji.

- Ale to pana się w tej chwili obwinia o wymarcie centrum, bo to pan pozwolił na budowę dwóch galerii blisko centrum, mam na myśli Askanę i NoVa Park.

- To chce pani powiedzieć, że na Chrobrego robili zakupy ci ludzie, którzy dziś kupują w Monnari? Chciałbym tylko przypomnieć, że w 1989 roku zmienił się ustrój, a potem pan wówczas dok-

tor, dziś profesor Leszek Balcerowicz wprowadził w życie plan, który zakładał prywatyzację oraz zniesienie ograniczeń dla wolnego rynku. Części ludziom się powiodło, części nie. Część zrozumiała, że świat się zmienia, a część uparcie trzyma się swego sklepiku na Chrobrego i nie chce przyjąć do wiadomości, że klienci się zmieniają i ich potrzeby także. Nie da się we współczesnym świecie funkcjonować, jeśli się nie zmieni branżę, nie poszuka nowych rynków. Miałem się nie zgodzić na galerie w Gorzowie? I co miałem powiedzieć gorzowianom, że nie będą kupować w sieciowych sklepach, które oglądacie w Poznaniu, Zielonej Górze, Szczecinie czy gdziekolwiek, bo macie sklepiki na Chrobrego i w nich macie kupować? Przecież to absurd. Przecież te firmy, które ulokowały się w galeriach, podnoszą poziom rozwoju gospodarczego. Jak do Gorzowa wchodził HIT, była awantura, podobnie było z TESCO. Na Boga Ojca, prowadźmy więc taką gospodarkę, aby nie chodzić do TESCO. Takim przykładem jest piekarnia państwa Szypiórkowskich, do której codziennie bez względu na pogodę stoi kolejka ludzi. Stoi. Znaczący można. Natomiast nie można myśleć w kategoriach, że zabronimy biznesowi przychodzenie do Gorzowa, bo ludzie mają kupować na Chrobrego. Przecież nikt nie przyjedzie na zakupy przy Chrobrego z Różanek, Manhattanu czy skądkolwiek. Po prostu zmienił się świat i tego zatrzymać się nie da. Szansą dla centrum jest wprowadzenie ruchu i

urządzenie deptaka, a nie gadanie o złym wpływie galerii. Poza tym proszę pamiętać, że Gorzów to centrum dla okolicznych gmin, ludzie stamtąd przyjeżdżają tu na zakupy, na basen, ale i po ofertę kulturalną.

- No właśnie, oferta kulturalna. Przecież to za pana kadencji zmieniła nam się właśnie infrastruktura kulturalna. Zlikwidowano Grodzki Dom Kultury. Zlikwidowano Klub Myśli Twórczej Lamus, o mało nie zlikwidowano nam Jazz Clubu...

- Zaraz. Myśmy likwidowali w sensie struktury, ale nie instytucji jako takiej. Ale działalność kulturalna pozostała w dalszym ciągu. Jeśli chodzi o Grodzki, to w planach był pełen remont i zagospodarowanie go na potrzeby miasta. Remont miał się odbyć przy okazji stawiania nowego ratusza, ale plan upadł, to i GDK nie będzie remontowany. Natomiast nie bardzo pamiętam w tej chwili motywacji wcielenia Lamusa do MOS, bo moim zdaniem dział dobrze.

- Hasło było takie - duży może więcej. To pani Ewa Pawlak, zatrudniona przez pana dyrektor wydziału kultury forsowała takie zmiany.

- No wie pani, popełniałem też wadliwe decyzje kadrowe. Trzeba to też jasno powiedzieć. Przy takim ogromie zadań, jakie ma prezydent miasta, zdarzają się też takie nietrafne decyzje. Dlatego też sądzę, iż niektóre zmiany, jakich dokonałem, były złymi, bo nie służyły ani środowisku, ani miastu.

- To co się wówczas stało? Odleciał pan, władza panu odbiła?

- Nie, dawałem dużą samodzielność moim zastępcom. No i wychodzi na to, że nie do końca było wszystko przemyślane. Zresztą jeśli chodzi o kulturę, to plan był inny. Ale się nie udało go wcielić, bo przegrałem wybory.

- Czego by pan sobie życzył dla tego miasta w najbliższym czasie?

- Ja bym chciał, żeby się ludzie ocknęli trochę na ratuszu. Zmieniłi swój ogląd Gorzowa i pomyśleli o tym, że jednak historia ich osądzi. Aby też pamiętali, że najgorsze jest, jak się odchodzi w niesławie ze stanowiska i nie zostawia się po sobie żadnych śladów na ziemi. Nie po to ludzie dają władzę, aby znajomym i znajomym króliczka dać pracę albo pajacować na imprezach masowych, gdzie pajda chleba ze smalcem kosztuje ze 12 zł. Ambicją tak dużego miasta z takim ambitnym społeczeństwem nie może być tylko to. Proszę pamiętać, nie będzie już kolejnej fazy, kolejnego etapu dzielenia środków unijnych na taką skalę, na jaką to się odbywa teraz. Trzeba mieć świadomość, że to, o co się nie ubiegamy lub też co zmniejszamy, to to bezpowrotnie tracimy. Właśnie tego też miastu życzę, żeby się władza opamiętała i zastanowiła doszła do wniosku, że już nie kieruje małą gminą, a kieruje dużym miastem i powiatem, a to inna przestrzeń. Jesteśmy dziś przedmiotem kpin w Zielonej Górze. I to jest źle dla nas. Tracimy siłę przebić. Tu nie będzie przyszłości.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

HELIOS

Zapraszamy na październikowe Kino Konesera!

03.10	Śmietanka towarzyska	17.10	Nie ma mowy
05.10	Aż do piekła	19.10	Komuna
10.10	Destrukcyjna	24.10	Plan Maggie
12.10	Zagubieni	26.10	Miles Davis i ja
		31.10	Kosmos

PREMIERA

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 727 27 37

www.helios.pl

Król strzelców ze srebrną

Kibice Stilonu z utęsknieniem czekają na powrót klasowego futbolu. Na poziomie pierwszej czy chociażby drugiej ligi.

Na razie jednak idzie jak po grudzie nawiązywanie do tradycji dawnego klubu, kiedy gorzowski zespół dobijał się do wrót najwyższej ligi, a w jego szeregach występował plejada znakomitych zawodników. Jednym z tych wielkich piłkarzy był **Zenon Burzawa**. Przypominamy jego karierę, opisaną przez Jana Delijewskiego w książce „Przygody ze sportem”, która została wydana w 1995 roku.

Najlepszy snajper

“Zenona Burzawę, kapita- na i najlepszego strzelca Stilonu Gorzów, obrońcy i bramkarze rywali lekceważą tylko przed pierwszym gwizdkiem sędziego. Mały i szczupły Burzawa nic sobie nie robi z rywali, którzy ważą 15 kilogramów więcej i są wyżsi o pół głowy. Znakomity technicznie, świetnie dryblujący i przede wszystkim umiejący celnie strzelać Burzawa okazał się najlepszym piłkarzem (oprócz kolegów z obrony) Stilonu - półfinalisty Pucharu Polski”.

Tak trafnie charakteryzował gorzowianina Janusz Basałaj na łamach “Przeglądu Sportowego” 2 kwietnia 1992 roku. Nie przeczuwając nawet, że pisze o królu strzelców polskiej ekstraklasy sezonu 1993/94. Sam Zenek również tego się nie spodziewał. Chociażby dlatego, że przez wiele lat nie zabiegał o zmianę barw klubowych, acz wiele klubów pierwszoligowych o niego się ubiegało. Liczył bowiem ciągle na awans z drużyną Stilonu, ale jakoś się nie udawało.

W Stilonie czyścił buty

Urodził się 1 lipca 1961 roku w Gorzowie, ale mieszkał i wychowywał się w pobliskich Chwałęcicach (gmina Kłodawa). Tam też stawił swoje pierwsze piłkarskie



Piłkarska drużyna ZKS Stilon 1992 r. Z. Burzawa stoi w środkowym rzędzie jako szósty.

kroki przeżywając najwyraźniej zauroczenie futbolem. Za piłką mógł uganiać się od świtu do zmroku, co oczywiście nie było obojętne nauczycielom (raz nawet wytargany został za uszy, gdy miał siedzieć na lekcji uganiać się za piłką na boisku) oraz rodzicom (ojciec krzywo patrząc na te zainteresowania powtarzał, że chleba z tego mieć nie będzie). Inna sprawa, że trzej starsi bracia nie pozostawili mu wyboru - wszyscy grali i to całkiem niezłe stanowiąc naturalną zachętę do zabaw z futbolówką. Dwóch nawet występowało w prawdziwym klubie, czyli w drużynie SHR Wojcieszycy. I to oni właśnie

przywiedli tam najmłodszego z rodu Burzawów.

Już w zespole juniorów dał się poznać jako utalentowany snajper, postrach bramkarzy. W meczu z Grunwaldem Choszczno, wygranym aż 18 : 0, sam strzelił 8 goli. Po tym wyczynie trener Tadeusz Lisowski dał mu szansę w drużynie seniorów. Nie rozwinął jednak skrzydeł w Wojcieszycach, bo wkrótce otrzymał powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Pierwszy rok służby oznaczał całkowity rozbrat z piłką. Dopiero w drugim roku zaczął grać w A-klasowej Pogoni Skwierzy- na, gdzie dane mu było spełnić obowiązek wobec oj-

czynny, a gdzie przyczynił się do awansu do okręgówki.

Po powrocie do Wojcieszyc wiadomo było, że długo tu miejsca nie zagrzeje. Za dobrze dał się już poznać jako piłkarz. Z kilku ofert z klubów drugiej i trzeciej ligi wybrał trzecioligowego Stocznio-wca Barlinek.

- Wybrałem Barlinek - mówił później - bo uważam, że nagle przeskok do drugiej ligi byłby ryzykowny. Szkoleniowcem w Stocznio-wcu był wówczas Stanisław Adamski, prowadzący poprzednio z powodzeniem Stilon. Nie żałowałem więc swej decyzji, bo pod tak troskliwą opieką wiele w Stocznio-wcu zyskałem.

W Barlinku także nie pograł długo, gdyż zainteresował się nim Stilon, którego przedstawiciele złożyli mu propozycję przejścia. Było to jesienią 1983 roku. Po naradzie z żoną Krystyną, którą poślubił grając jeszcze w barwach SHR, postanowił ją przyjąć.

- Poczułem się ważny i do-wartościowany - wspominał. - Bez większego wahania podpisałem więc pięcioletni kontrakt, opiewający na 150 tysięcy złotych. Gdy poznali później jego wysokości Jacek Sierant i inni doświadczeni piłkarze Stilonu, ze śmiechu mało z krzesel nie pospadali. Oni kasowali większe sumy za kontrakty

jednoroczne. Dla mnie jednak najważniejsza była sama gra w tym najpopularniejszym klubie naszego województwa. Do pieniędzy nie przywiązywałem wówczas większej wagi.

29 listopada 1983 roku debiutuje na boiskach drugiej ligi. Tydzień później, w meczu z Moto-Jelcz Oława wygranym 2:0, zdobywa swoją pierwszą drugoligową bramkę. Za nią przychodzi następne. Szybko staje się rasowym snajperem, choć nie jest typowym łowcą bramek. Zyskuje uznanie kolegów, ale swoje miejsce w szyku też zna. Zespołem bowiem rządzą starzy, którzy tradycyjnie uczą młodych moresu. Jacek Dudek, Krzysztof Wozniński, Konrad Krasowski, Jacek Sierant...

- Był czas - opowiadał - kiedy musiałem nosić za nimi sprzęt, czasami przed ważnymi meczami czyścić buty. Dzisiaj młodzi są traktowani bardziej po partnersku. Na swoją pozycję w zespole musiałem więc pracować na boisku i poza boiskiem, i to długo.

Gra w Stilonie była równie doskonałą okazją poznania różnych warsztatów szkoleniowych. Przez klub prze-winęło się bowiem wielu trenerów, którzy często widzieli go w nieco innych rolach.

- Najgorzej wspominał trenera Włodarka, który krótko

prowadził nas wiosną 1985 roku. Kiedyś ściągnął mnie po kilku minutach gry z boiska i powiedział: Dużo wody upłynie, zanim ty Zenek zagrasz jeszcze raz w drugiej lidze. Byłem wtedy autentycznie załamany.

Z czasem jednak Zenek stał się praktycznie graczem niezastąpionym. Strzelał gole, wypracowywał sytuacje strzeleckie kolegom, absorbował obrońców rywali, rozgrywał piłkę. Najlepiej jednak czuł się jako napastnik atakujący z głębi pola. Szybkością, zwinnością, sprytem i wyszkoleniem technicznym nadrabiał z powodzeniem “braki” we wzroście (174) i masie ciała (grubo poniżej 70 kg).

Jego piłkarskie popisy i wyczyny nie pozostawały niezauważone. Zagrał nawet w drugiej reprezentacji naszego kraju prowadzonej przez Leszka Ćmikiwicza. Coraz częściej pojawiały się różne propozycje składane przez kluby szukające wzmocnienia. Rozważał różne oferty, ale pozostawał wierny Stilonowi. Pieniądże, często powtarzał, to jeszcze nie wszystko. Ważne jest także środowisko, rodzina, klub. Nie chciał odchodzić za wszelką cenę. Nawet wtedy, gdy przyszło mu z kolegami przeżywać gorzkie degradacji do trzeciej ligi. Po rocznej karencji wrócili jednak wraz z



W barwach Miliardera Pniewy zdobył tytuł króla strzelców ekstraklasy sezonu 1993/94.

piłką wartości małego Fiata

trenerem Eugeniuszem Ksolem na drugoligowe stadia z myślą o szturmie do ekstraklasy, i byli nawet blisko tego wymarzonego celu. Chociażby w 1991 roku. Nie wyszło. Inni wykazali się większą siłą przebicia. Nie tylko na boisku. Pozostał zaś...

Przygoda z Miliarderem

Lata mijały, coraz częściej zastanawiał się nad przyszłością. Zwłaszcza rodziny. Tym bardziej, że w Polsce wszystko się zmieniło i konieczność zmagania o codzienny byt w gospodarce rynkowej nakazywała zmianę postawy. Był już przecież bliżej końca niż początku piłkarskiej kariery.

Nic zatem dziwnego, że pod koniec września 1992 roku, po dziewięciu latach gry w Stilonie przeszedł do Sokoła-Elektromisu Pniewy, który zgłaszał pierwszoligowe aspiracje, a za którym stały duże pieniądze, co było publiczną tajemnicą. Nie wszyscy gorzowscy kibice wówczas chcieli pamiętać jego zasługi, że w gorzowskim klubie przez te wszystkie lata rozegrał 270 spotkań mistrzowskich strzelając 78 goli w drugiej lidze, 9 w meczach trzecioligowych. Nie rozumieli, że największy czas było mu pomyśleć o zbliżającej się sportowej emeryturze, że Stilon dzięki pieniądзом za transfer mógł przedłużyć swój podupadający żywot. Poza tym w Pniewach była realna szansa na grę w wymarzonej pierwszej lidze. Było mu więc przykro, gdy niektórzy kibice potraktowali jego odejście niemal jak zdradę, czemu dawali wyraz.

Nowy klub, nowe otoczenie, nowi koledzy... Tylko oczekiwania były takie same.



Fot. Archiwum

Jeszcze czasami grywa w piłkę dla zdrowia i zabawy, przede wszystkim jednak spełnia się w roli piłkarskiego trenera.

Głównie miał zdobywać bramki. Z początku szło mu to jak po grudzie. W dziewięciu meczach jesiennej rundy 1992 roku tylko raz udało mu się celnie trafić do bramki rywala. Jakby coś się zacięło. Za to na wiosnę znowu był sobą. Siedem kolejnych goli było jego wkładem w awans pniewskiej drużyny do ekstraklasy. Nareszcie ziszcilo się jego pragnienie, choć szkoda mu było, że nie stało się to pod szyldem Stilonu.

Tak więc w lipcu 1993 w wieku 33 lat zadebiutował w pierwszej lidze w barwach zespołu z Pniew, który przyjął nową nazwę: Tygodnik Miliarder.

Początek nie był obiecujący. W pierwszym meczu, z Wisłą Kraków wystąpił w podstawowym składzie, ale niczym szczególnym nie imponował. W następnym,

ze Stalą Stalowa Wola, po kilkudziesięciu minutach zmienił go inny gracz. W trzecim z Zawiszą Bydgoszcz nie wyszedł w podstawowym składzie i zagrał dopiero w drugiej połowie. W kolejnym spotkaniu, z Wartą Poznań w Pniewach, wszedł ledwie na ostatnie 10 minut, ale zdążył strzelić głową swoją pierwszą bramkę. W piątej kolejce, w meczu z ŁKS w Łodzi zaliczył ostatnie 23 minuty gry. Później był pojedynek z Pogonią w Szczecinie, gdzie wyszedł w podstawowym składzie, ale nie dotrwał do końca.

Zaczął wątpić w jego predyspozycje do gry na pierwszoligowych stadionach, on jednak nie tracił nadziei, i słusznie. Przełom nastąpił 18 sierpnia. Podczas spotkania z Polonią Warszawa w Pniewach. Jego drużyna wygrała aż 5 : 0, on zaś został

okrzyknięty prawdziwym bohaterem meczu. Zdobył bowiem 4 bramki i na dodatek wszystkie głową, mając przed sobą znaczenie wyższych obrońców.

- Rzeczywiście, w bezpośrednich starciach z roslymi obrońcami nie mam szans - wyjaśniał później ten strzelecki fenomen. - Trudno byłoby mi wygrać pojedynki główkowe na polu karnym przeciwnika. Ale lata gry nauczyły mnie wycucia sytuacji i sprytu. Potrafię zaskoczyć rywali nagłym wejściem w tempo akcji czy, mimo wszystko, skocznością oraz szybkością. Później były gole strzelone Zagłębiu Lubin i Sierce Tarnobrzeg. W Mielcu, ze Stalą popisał się znowu wielkim wyczynem dopinając hurtem na swoje konto trzy bramki. W następnych kolejkach pokonał bramka-

rzy Legii Warszawa, Ruchu Chorzów i dwukrotnie GKS Katowice.

Z 14 golami na koncie został najlepszym snajperem rundy jesiennej! Do tego dołożył tytuł Piłkarza Miesiąca (sierpnia) tygodnika "Piłka Nożna", gdzie też trafił do najlepszej ligowej jedenastki (sierpnia, października i listopada). Ponadto różne honorowe wyróżnienia przyznały mu inne gazety sportowe. Zaś kibice z Pniew przekazali mu specjalnie wykutą z metalu koronę ze szczęśliwą liczbą "14".

Wziął również udział w specjalnej piłkarskiej gali w warszawskim hotelu "Marriott". Spotkał się tam m. in. ze Zbigniewem Bońkiem, Janem Tomaszewskim, Adamem Musiałem, Kazimierzem Kmiecikiem, Stanisławem Terleckim, Markiem Kustą, czyli tymi, których jako dziecko podziwiał, choćby na mistrzostwach świata 1974 roku w RFN. Było to jeszcze jedno wielkie przeżycie, które głęboko zapadło mu w pamięci.

Ale wrażeń i honorów nie było jeszcze dość. W plebiscytach "Głosu Wielkopolskiego" i "Gazety Poznańskiej" uznany został Piłkarzem Roku 1993 w Wielkopolsce, o czym przypomina mu do dzisiaj eksponowana w domu srebrna piłka o ciężarze 2 kilogramów i wartości małego Fiata...

Na wiosnę nie grał już tak efektywnie i efektywnie. Najczęściej za sprawą specjalnych opiekunów, których otrzymywał w każdym spotkaniu. Dzięki temu więcej mogli strzelać koledzy z zespołu, od których często odciągał dwóch - trzech obrońców. Zresztą spełnił pokładane w nim nadzieje i uzyskując jeszcze 7 trafień zdobył tytuł króla strzelców ekstraklasy sezonu 1993/94.

Na trwałe zapisał się w kronikach polskiego futbolu.

Na francuskiej ziemi

Mógł pograć jeszcze w Pniewach sezon lub dwa, bo takiego snajpera łatwo się nie oddaje. Pojawiła się jednak możliwość wyjazdu do Francji. Co prawda do trzecioligowej drużyny, z Lyonu, ale na korzystnych warunkach finansowych, przynajmniej tak stało w umowie, z całą rodziną. No i pojechał. Trochę dla pieniędzy, trochę z ciekawości.

Półroczny pobyt w AS Lyon-Duchere przyniósł mu więcej rozczarowań niż satysfakcji. Nie tylko sportowych. Jego dorobek obejmo-

wał zaledwie 1 bramkę w 4 rozegranych tam pełnych spotkaniach ligowych oraz 3 gole w meczu pucharowym. Przyczyną tak słabego dorobku były kontuzje. Najpierw przez miesiąc pauzował na skutek kontuzji nogi, a po powrocie na boisko już w 30 minucie pierwszego meczu doznał urazu ścięgna Achillesa, który wyeliminował go z gry na następne dwa tygodnie.

Futbol francuski na poziomie trzeciej ligi niewiele ma wspólnego z finezją prezentowaną przez najlepszych trójkolorowych. W trzeciej lidze największy nacisk kładzie się na przygotowanie fizyczne, umiejętności techniczno-taktyczne są jakby mniej ważne. Dlatego wychodząc na boisko najlepiej jest zakładać podwójne ochraniacze. Nie przebiegają tam w środkach...

Do niepowodzeń na boisku doszły kłopoty z wizą i egzekucją należności zapisanych w kontrakcie. To przesądziło, po naradzie w rodzinnym gronie, o powrocie do kraju pod koniec 1994 roku.

Przez kilka tygodni zastanawiał się co ze sobą zrobić. Owszem pojawiły się różne oferty z klubów polskich, odezwał się także francuski menadżer, ale nie były to propozycje na tyle sprecyzowane, żeby można było zaakceptować je bez obaw. W końcu uznał, że dla dobra swojego i rodziny oraz klubu najlepiej będzie znowu zagrać w Stilonie. I zagrał. Młodzi mieli od kogo się uczyć.

Czego on sam się nauczył, dorobił? W 1995 roku na stwierdzenie red. Janusza Dobrzyńskiego z tygodnika "Gorzowiak", że po tylu latach gry powinien już mieszkać w domku jednorodzinnym, a nie w M-3, na dodatek na IV piętrze, bez windy i telefonu, odpowiedział:

- To dość śmieszna historia, bo wszyscy w Polsce uważali, że nie chciałem przez 9 lat odejść ze Stilonu, gdyż mam tu "kokosy". Pamiętam, że kiedy w marcu 1993 wraz z kolegami z Pniew dojeżdżaliśmy autokarem do bramy stadionu Stilonu przy ulicy Olimpijskiej, pytali mnie: która z tych dwóch białych willi jest twoja? Moich tłumaczyłem, że żadna, nie chcieli oczywiście słuchać, wstawiając mi, że to bleff. Ja jednak mieszkam jak zwykły śmiertelnik, ciesząc się przede wszystkim, że wszyscy jesteście zdrowi.

JAN DELIJEWSKI

reklama

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad
24000
produktów

Makita

DOLINE

BLACK & DECKER

TRYTON

VULCAN

STANLEY

DEWALT

KEY

CAME
AUTOMATIC GATES

Nice

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

*Zapraszamy
na zakupy!*

66-400 GORZÓW WLKP., UL.GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰, SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰